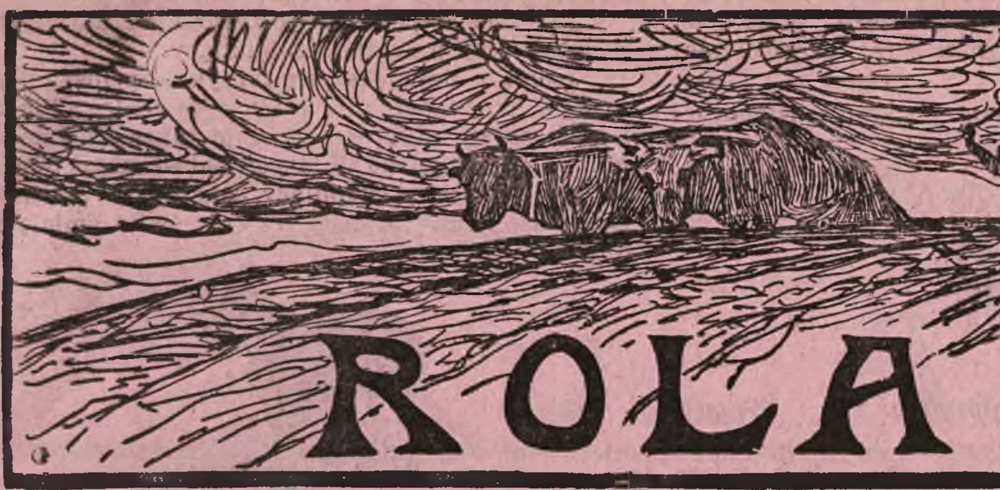
Numer 17. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 22 Kwietnia 1928



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Przy przesyłaniu prenumeraty przekazami pocztowymi prosimy adresować nie do Administracji „Roli“ lecz: **Konto pocztowe 406.301 Kraków.**

Prosimy o wyraźne pisanie adresów i podawanie także ostatniej poczty.

W sądzie.

— Nareszcie zdecydowaliście się powiedzieć prawdę. Gdybyście się przyznali zaraz, oszczędziłoby mi to dużo pracy.

— Rozumiem to najzupełniej... panu sędziemu też się praca nie uśmiecha.



Ciekawe ogłoszenie.

W jednej gazecie umieszczone było ogłoszenie: „Dnia wczorajszego podczas jarmarku zginęła mi żona. Tysiąc marek nagrody wypłacę temu, kto ją znajdzie i — zatrzyma, a zamilczy o moim adresie.

Cierpicki.

Szczęśliwy małżonek.

— Podobno ożeniłeś się, Hipku?

— Tak, tak.

— No i jak tam twoja żonka?

— Ach, zupełnie, jak balon!

— Taka powiewna?...

— Nie! — Taka nadęta!...

Dowcip czy reklama.

Jak można pobić współzawodnika dowcipem, o tem świadczy przykład następujący:

Jedna z największych fabryk kapeluszy kazała rozlepić po rogach ulic takie ogłoszenie: „Richarda kapelusze są najlepsze. Nosi je także Charlie Chaplin". — Następnego dnia pod ogłoszeniem tem ukazał się dopisek następujący, naklejony przez firmę konkurencyjną: „Dlatego też cały świat śmieje się z niego!"



Nie nowość.

Przepadły kandydat na posła:

— Czy to prawda, że w pańskiem piśmie nazwano mnie gałganem, idjotą, szubrawcem?

— Wykluczone. Podajemy tylko nowości!



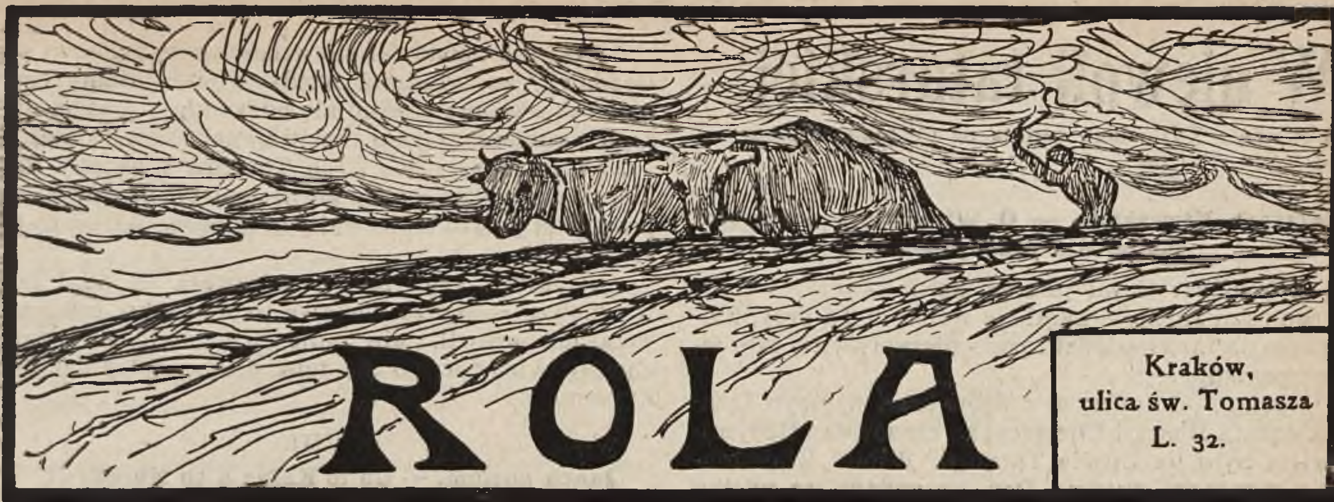
Różnica.

— Jaka jest różnica między fotelem a mrowiskiem?

— Nie wiem.

— No, siedź na mrowisku, to się dowiesz.

Numer 17. XI. Rok Kraków, dnia 22 Kwietnia 1928



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Plotka i plotkarstwo.

Napozór tak plotka jak i plotkarstwo zdają się być rzeczami tak nic nieznaczącymi, że szkoda nawet o nich mówić. Napozór, bo w rzeczywistości są one tak wielkiem złem które może zniszczyć szczęście wielu osób nazawsze. A, niestety, wada ta u nas jest nadzwyczaj rozpowszechniona. Plotkarstwem przesiąknięty jest niemal cały naród polski, a my lekceważymy je do tego stopnia, że nawet nikt nie stara się przeciwdziałać temu.

Plotka powstaje niewiadomo skąd i kiedy. Dzieje jej mniej więcej są takie: Oto toczy się rozmowa w sprawie najobojętniejszej. Opowiadający pragnie wywołać zainteresowanie, więc najczęściej rzuci jakiś domyślnik o kimś ze znanych słuchającemu, ten zaś pytaniami stara się coś więcej dowiedzieć. Opowiadający nie wie właściwie nic, ale nie chcąc się „skompromitować“ rzuci jeszcze jeden i drugi domyślnik. Każdy domyślnik można sobie na dziesięć rozmaitych sposobów tłomaczyć, więc też ten, kto go zasłyszał, tłomaczy go sobie tak, jak mu dogodniej. Przy najbliższej sposobności powtarza zdanie przez siebie innym, zaprawiając je jeszcze odpowiednim sosem. Najczęściej dorzuca przytem kilka domyślników, które w ustach następnego stają się z czasem pewnikiem. Plotka się powiększa, rośnie, tyje i często dochodzi do potwornych rozmiarów, ale już niejako plotka, lecz niemal najświętsza prawda. O rzekomej zbrodni interesowanego wiedzą wszyscy najbliżsi, wie niemal o niej świat cały, ale nie wie nic tylko ten sam, kogo ta plotka dotyczy. A gdyby nawet coś kiedyś przypadkowo zasłyszał i chciał rzecz wyświetlić, to nie da rady, bo plotkarze chowają uszy pod siebie i na zapytanie: Kto to mówił?— odpowiadają wymijająco, nie chcąc za nic w świecie wyjawić plotkarza.

Gdyby zaś znalazł się ktoś taki, któryby chciał zbadać rzecz całą i szedł po nitce do kłębła, to przekonałby się przeważnie ze zdumieniem, jak błaha przyczyna wywołała taką potworną plotkę. Ale ludzie najczęściej nie badają źródła plotki, ale owszem każdą piekielną plotkę przyjmują jako pewnik i rozkoszują się nią.

Jako przykład niech posłuży następujący fakt. Oto jednego ze znanych i cenionych ludzi poczęto powszechnie nazywać złodziejem. Wrogowie jego a jeszcze bardziej przyjaciele powtarzali to twierdzenie z prawdziwą przyjemnością. Znalazł się jednak ktoś, kto nie mógł dać temu wiary i począł rzecz całą badać. Przekonał się w rezultacie, że źródłem owej plotki była najniewinniejsza rozmowa. Oto żona owego oczernionego człowieka prosiła go raz o kupno jakiejś luksusowej rzeczy. Człowiek ten nie posiadał na tyle pieniędzy, aby je mógł był wydawać na niepotrzebne rzeczy, powiada do żony: „Nie będziesz chyba wymagała, abym kradł na twoje zachcianki!“ Plotka zrobiła swoje. Jeżeli on wzbrania się kraść na zachcianki, to chyba tylko na zachcianki, a na rzeczy potrzebne, to kto wie? W następnych rozmowach to „kto wie“ zaczęło znikać, aż znikło zupełnie, a człowiek ten w opinji ludzkiej pozostał złodziejem.

Plotka więc żyje u nas i to nietylko żyje, ale zapuściła zbyt głęboko korzenie. Zwalczyć jeden człowiek jej nie potrafi. Do walki z nią musi stanąć całe społeczeństwo. A jako jedyny sposób niepowtarzanie plotek, a wrazie usłyszenia ich wyjawianie natychmiastowe nazwisk plotkarzy interesowanem osobom. Jeżeli się plotkę, a względnie nazwisko plotkarza zataja wobec osoby zainteresowanej, staje się mimowoli wspólnikiem oszczercy i narówni z nim człowiekiem potępienia godnym.

W niewoli tatarskiej.

Powieść z XVI wieku osnuta na tle historycznem

VII.

O Tatarach litewskich. — O Witoldzie i gościności naszej dla przybyszów.

— Powiedźcież mi jeszcze, panie bracie — rzekł jednego razu Jurko — skąd się wzięli ci Tatarzy, których tyle na Litwie siedzi i pono niezgorzej się tam jeszcze sprawują?

— Już to od dawnych czasów brali w jasyr Tatarów książęta Ruscy i Litewscy, za czasów też Gedymina wiele było na Litwie Tatarów. Witold Kiejstutowicz z wyprawy swej na Don, przywiódł też wielką liczbę Tatarów, w roku 1397, i osadził ich nad rzeką Waką, gdzie im ziemie ponadawał, a tak się dobrze z nimi obchodził, że potem i dobrowolnie hanowie ze szczątkami rozbitych hord przychodzili szukać na Litwie schronienia. Podatków tam nie kazano im płacić, tylko musieli chodzić na wojnę. Dawniej, za czasów pogańskich, pomagali Litwinom przeciw Polsce, potem, jak wiadomo, chodzili na Krzyżakówi przecież w sławnej a wiekopomnej bitwie pod Grunwaldem niemało ich w naszem wojsku było. Z czasem Tatarzy bardzo się przywiązali do Litwy i osiedlili się tam na dobre, jakby w ojczyźnie swojej. Wiadomo o tej księżnie z rodu Tamerlana, która poszła za mąż za Monwida Litwina; wychrzciwszy się na imię Zofji, rozległe zakupiła dobra na Litwie, i wiele narobiła hałasu za czasów Jagiełły jeszcze. Jużto Witolda Tatarzy wielce czczą i miłują.

— Wiem o tem — przerwał Jurko — przecież nam pan hetman opowiadał, że niedawno od miłościwego króla naszego przyszło z Litwy podanie od tamtejszych Tatarów (1519 r.), gdzie było powiedziane: „Nie mamy już sławnego Witolda; on nam nie pozwalał zapominać o proroku, i obracając wzrok nasz ku świętym miejscom, powtarzaliśmy imię jego, jak imiona kalifów, naszych. Przysięgaliśmy na miecze nasze, że kochamy Litwę, gdy w czasie wojny uważali nas za jeńców, a przy wejściu naszem do tej ziemi mówili, że ta ziemia, ten piasek i ta woda będą dla nas wspólne. Witolda znają dzieci nasze i przy jeziorach słonych (tj. na Krymie) i w Kapczaku wiedzą, żeśmy w ziemi tutejszej nie cudzoziemcy“.

— No, proszę, dobrodzieju mój — odezwał się pan Wincenty — ktoby się spodziewał, że te psy pogańskie tak się obłaskawić dadzą! Bogiem a prawdą, jeszczem nie wiedział o tem wszystkiem co gadacie!

— Ale i teraz — mówił Janek — często gęsto ciągną całe gromady Tatarów i osiadają na Litwie i na Rusi; pełno tam jest rozmaitych beyów, murzów, ulemów, jak tam siebie nazywają i szlachta nasza pono nieźle ich przyjmuje.

— Ale bo też — rzekł Jurek — niektórzy z nich przyjmują nasze nazwiska od wsi, w których mieszkają, ba, nawet herby biorą; i w naszej chorągwi jest jeden taki, zwie się Tupalski i gdyby nie krzywe oczy i twarz dziwnie żółta, ogorzała, trudnoby było poznać, że z Mongołów pochodzi.

— O już, co to, dobrodzieju mój — krzyknął pan Wincenty — to już licha warto, żeby mi taki Tatarzyn miał się klejnotem herbowym pieczętować. Dziwno mi, że nasi miłościwi królowie na to pozwalają. Ja bym to powywieszał na gałęzi, a nie jeszcze cackał się z nimi.

Nikt nie oponował sierdzistemu wybuchowi pana Gozdawy, bo młodzież wtedy wielki miała respekt przed staszymi i rzadko się odzywała z jakiem słówkiem zaprzeczenia. Po chwili Janek mówił dalej:

— Ja myślę, że z tych Tatarów możnaby dobrą konnicę urządzić, co by się w wojsku naszej Rzeczypospolitej przydała, bo oni pod dobrem okiem, to i bić się potrafią.

— Janku, synu mój — odezwała się pani Bohowitynowa — bardzo ciekawe to wszystko, coś nam o Tatarach prawił, ale moje dziewczęta strasznieby chciały wiedzieć, co się tam z tobą dalej działo na Krymie.

VIII.

Janek posłem. — Co to Kałga a co Nuredyn? — Obietnica. Gościna w Karazubazarze.

— Prawda, że zarówno na Kałgę, jak i na Nuredyna wybierano tylko członków panującej rodziny Girejów, ale nasz Edyga, przez żonę z rodem panującym spokrewniony, spodziewał się, że dostanie tę godność, byle kto zręcznie potrafił około tej sprawy pochodzić i podarki jego dla hana i przybocznych urzędników tegoż ofiarować w dobry sposób.

Otóż okazało się, że niewiadomo czemu, Edygabey mnie właśnie przeznaczył na posła do hana i dał mi do zrozumienia, że się mogę spodziewać wielkich nagród, jeżeli się poselstwo moje powiedzie. Kto wie, może nawet zechciałby mnie mianować swoim wezyrem, bo trzeba wiedzieć, że nietylko Han i Kałga, ale nawet Nuredyn w Krymie posiada swój dwór i swego przybocznego wezyra. Widząc jednak, że te obietnice nie czynią na mnie zbyt wielkiego wrażenia, dodał, że jeżeli mi się będzie podobało, to po wyjednaniu mu pożądanej godności, mogę sobie iść, gdzie zechcę, choćby i do „psów niewiernych“ — jak Tatarzy nas, chrześcijan, nazywają.

Kiedy to Tatar, jak zwykle, wymówił powoli i bełkocąc językiem, czułem, że mi krew do głowy uderza, skłoniłem się i odrzekłem, żem za taką cenę gotów nawet w morze skoczyć albo w ogień. Oburzony tym moim uporem, Tatarzyn raczył mi jeszcze tłomaczyć, że jestem ostatnim głupcem, chcąc porzucić dwór jego, gdzie mnie bogactwa i dostojeństwa czekają; wkońcu jednak obiecał, świadcząc się Koranem, że otrzymam wolność, jeżeli tylko dobrze się sprawię i przywiozę od hana pomyślną odpowiedź.

Nie było co robić, musiałem się sposobić do drogi, naradzając się pocichu z Ojcem Hjacyntem, który dotąd w jasyrze pozostawał. Wreszcie otrzymawszy jego błogosławieństwo, przystrojony niby z turecka w suty kaften karmazynowy, żółte buty, z jataganem (krzywym mieczem) u pasa i w baraniej, wysokiej czapce, wyruszyłem w drogę. Za mną szły suto obładowane wielbłądy i kilkunastu zbrojnych Tatarów, z których jeden osobliwie, niby stróż, na krok mnie nie odstępował. Miałem też przy sobie chłopaczka, lat dziesięciu może, któregom od Edygi wyprosił, niby do posługi, bom go wielce polubił. Jasnowłosy był, jak nasz Stasiek i także gdzieś ze szlacheckiego dworu porwany, a Leszko mu było na imię.

Tak tedy zbrojno i dworno jechałem przez Krym, niby wielki pan jaki i niezadługo stanęliśmy w Karazubazarze, na pół drogi z Kaffy do Bakczyseraju. Tam mieszkał Kałga, który miał osobne księstwo i dwór cały, a nawet radę na wzór hańskiego dywanu, z której pomocą sądził różne sprawy (tylko wyroku śmierci nie mógł wydawać i musiał się z tem odnosić do hana). Zresztą Kałga miał najwyższą władzę nad woj-

skiem, brał znaczną pensję i część podatków dla siebie, a w razie śmierci Hana tak zarządzał państwem, jak to u nas książę Prymas. Kałga też był wybierany z rodu Girejów, a wybór, przez hana dokonany, szedł do potwierdzenia przez sułtana w Carogrodzie, skąd też przysyłano dla nowego Kałgi honorowe futra i 2.000 cekinów w podarku.

Gościliśmy trzy dni u Kałgi, przed którym musiałem na twarz padać, według podłego obyczaju wschodniego; zostawiłem mu sporo podarków rozmaitych, najadłem się baraniny z ryżem, popijając kobylem kumysem i dalej w drogę, do Bekczyseraju, hańskiej stolicy na Krymie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zamek zbójecki.

(Fantazja.)

Dzikie poszarpane grzbiety skał, wrzynały się ostrymi klinami w bezkresny modry przestwór nieba. Księżyc płynący bladą źrenicą, zatrzymał swe oko na wyniosłym zamku, o skalnej dziełem przyrody będącej podstawie, i oświetlił go srebrzystym potokiem światła. Wyniosłe wieże sterczały z niemym wyrazem trwogi i tajemnej dumy, patrząc czarnemi strzelnic otworami, jakby z pogardą, na wioskę otoczoną srebrną mgławicą nocy. Cicho było. Tylko z wyższych komnat zamku, jakby gdzieś z oddali, dochodził gwar głosów, szczęk broni i krótkie urywane rozkazy. Wnet z zamku wyłoniły się czerwone słabe ognie tlejących pochodni, a przy nich ludzkie twarze i żelazo migotliwym blaskiem pochodni skrzące. Rozległ się trzask, zgrzyt łańcuchów zwodzonego mostu, a droga biegnąca krętym szlakiem tuż u podnóża zamku, zaroiła się wkrótce czarnemi postaciami. Znowu rozległ się rozkaz i ludzie skryli się za przydrożnemi skałami. Oczekiwano czegoś. A było tak cicho, że zda się słyszałeś niecierpliwie bijące serce pod żelaznym pancerzem.

Nagle w dali zamajaczyły jakieś plamy ludzi i koni i dał się słyszeć przenikliwy skrzyp wozów po kamienistej drodze. Wśród oczekujących zabrzmiały ciche ledwie dosłyszalne szepty: „Są! są! dobra nasza!“ Tymczasem nowi goście przybliżyli się o tyle, że można było rozróżnić ludzi siedzących na koniach lub idących pieszo przy wozach. Szli bezpiecznie, spokojnie, nie spodziewając się niczego. Zapewne byli to kupcy dążący z towarami do pobliskiego miasteczka. Kiedy zbliżyli się do zasadzonych, ci nagle z wielkim krzykiem wysypali się na drogę i otoczyli jadących. Kupcy zaczęli trwożnie wzywać pomocy; rozległy się krzyki: Jezus Marja! Bij! morduj, szczęk broni, jęki mordowanych, rżenie koni. Nie długo trwała walka. Część napadniętych leżała pomordowana w kałuży krwi na ziemi, część wzięto w łyki, aby ich potem stokroć okrutniej zabić. Wozy wraz z łupami i końmi dostały się w ręce zbójów. Ci jeszcze raz oglądnęli się po pobojowisku, czy się gdzie nie ukrył jaki zbieg, a potem z radośnemi okrzykami wrócili do zamku. I znów było cicho jakby tu nic nigdy nie zaszło. A księżyc trupią bezmyślną twarzą spoglądał na krew i ciała wykrzywione w ostatniej konwulsji śmierci.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wesoło bawi się brać zbójecka. Stoły zastawione obficie jadłem i napojem, gną się pod ciężarem złotych, srebrnych naczyń zdobytych w krwawych rozbojach. Na najwyższem miejscu siedzi herszt bandy. Oczy jego połyskują jak u żbika, twarz wykrzywia się iście grymasem śmiechu. Co chwila powie jakieś słowo, na które odpowiada mu rykiem pijana czereda.

— Pijcie wino, pijcie, należy się wam. Chwacko spisaliście się. Ot mach mieczem i już bogactwo i łup. Niema jak takie życie.

— Niech żyje nasz drogi wódz! Niech żyje banda nasza!

— Dziękuję wam baranki moje. Postaram się tak wam przewodzić, że nikt nie będzie narzekał na swego herszta.

— A jakże ona dziewoja piękna, cośmy ją wzięli, czy jeszcze płacze?

— Losowaliśmy, Maks ją dostał; już on ją tam utuli, a jak będzie krzyk to kamień u szyji i w wodę!

— Ha! ha! ha! zaśmiał się dziko wódz, a za nim banda.

— A ojciec — pytał dalej — cóż robi ten stary w lochu!

— Wzywa wszystkich Bogów i piorunów i głową tłucze o córkę.

— Już ja go uspokoję, język wyrwać każę. Ale teraz przyprowadźcie go tu, on się zna z kupcami i wie pewnie, kiedy druga karawana przejdzie.

Po chwili starzec upadł na kolana na środek izby, pchnięty silną ręką zbója:

— Panie — błagał — ktokolwiek jesteś, masz przecie iskrę czucia w sercu, oddaj mi dziecko. Ja ci dam pieniędzy, ile zechcesz, na wagę ją wykupię. Ach ona taka młoda. Zrozum mękę starca, ojca nieszczęsnego, któremu chcą wydrzeć jedną jedyną pociechę, dziecko. Tyleś zdobył łupów, czy ci jeszcze mało? Panie, gdzie moja córka. Ja nie chcę wierzyć tym oto. Nie to nieprawda, moje dziecię, moje biedne dziecię temu zbójowi na pastwę? Boże zmiłuj się nade mną!

— Otóż dowiedz się, że to prawda. Puścić wolno, potem mi tu wojsko sprowadzicie. Ani mi się śni. Los dał, z losem poszło. Nie ma o czem gadać. A ty stary mów, kiedy będzie drugi transport, bo inaczej...

Zerwał się starzec z ziemi. Miejsce żalu i bólu zajął straszny gniew!

— Ty zbójco, ty kacie niewinnych. Bodajś się zapadł z swym zbrodniczym zamkiem i druhami, bodajś w takiej męce konał, w jakiej ja teraz jestem, bodajś nie zaznał miłosierdzia Bożego przy śmierci, bodaj cię przez cały żywot gryzły i spokoju nie dały mary pomordowanych ofiar. Za moje dziecię, za wszystkich Bóg cię dosięgnie, ty psie krwawy, przekleństwo się spełni, bo ono nie mojem sercem tylko woła, ale wszystkiemi sercami ofiar.

— Zabrać mi tego starca — ryknął herszt — niech nie szczeka. Język wyrwać, członki obciąć, do lochu... i głodem zamorzyć.

Porwano starca za włosy i krwawego wywleczono z komnaty.

Straszna cisza zaległa. Zda się że przekleństwa starca odebrały mowę zbójcom.

— Czemu milczycie? Boicie się słów tego trupa? Pijcie!!! śpiewajcie!

Nagle z wieży ozwał się cichy jękliwy głos puszczyka. Zbójcy zaczęli pomału nalewać kielichy.

Wkrótce podniosła się wrzawa na nowo. Zapomniano o wszystkiem. Znowu rozległy się salwy śmiechu przekleństwa, śpiewy.

(Dokończenie nastąpi)

Kazimierz Barnaś.

Zwiędły kwiat.

(Poemat prozą.)

I.

Już świat w wieczornej tonął pozłocie i gwiazd na niebie jaśniały krocie i szept tajemny ciągnął polami, gdym witał ciebie pod jaworami... Tyś wówczas była jak anioł biała, piękna i czysta — jakobyś miała po gwiazd promieniu iść w jasne zorze pić z rajskiej rzeki słodyczy morze. Ja wówczas byłem tak utęskniony, jako ten pielgrzym — co w swojskie strony z długiej wędrówki strudzon powraca — i wiew pól znanych myśl mu rozłaca. — Bo kiedy zwróci stęsknione oko na pól rodzinnych przestrzeń szeroką, co pachną kwieciem i mocą nieba— duch mu pielgrzymi się rozwesela i w jego duszę tęczą rozśnioną spływają słońca — co w niebie płoną; hejnał prześnionej brzmi mu legendy i jasność Boża pała mu wszędy...

II.

Czy pomnisz — jako szczęśliwy byłem, gdy czar twych ocząt pierwszy raz piłem? Wtenczas w mem sercu coś się zbudziło: kwiat jakiś — woń wkół siejący miłą...

Ten pierwszy uścisk, pierwsze spojrzenie, pierwszy twój uśmiech — pierwsze westchnienie: och — nie nie zapomnę! To żar wieczysty miłości pierwszej — jak kryształ czystej... Każde mi słówko twe i wyznanie brzmiało jak rajskiej muzyki granie; uśmiech twój jaśniał pokoju tęczą nad mą znękaną duszą młodzieńczą...

Tyś była dążeń mych ideałem, bo samo piękno w tobie widziałem; sam blask i kwiaty i same wonie niosłaś mi w duszy dziewiczej łonie... Tyś była piękna, jako kwiat róży, co śni o słońcu w mroku i burzy; jako lilja nad mętnym zdrojem — wabiąca serce szczerym pokojem...

III.

Wówczas mi wszystko piękniejszem się zdało: widnokrąg pól tych jaśniej kwitnął cały, echo mi szumów leśnych czyściej grało, ptaszęta nawet rozkoszniej mi brzmiały. I tak pogodnie było w mej duszy i tak radośnie — jak w gaju o wiośnie; słowik gdzieś szlochał w cieniu polnej gruszy, woń szła z ugorów, gdzie kwiat polny rośnie... Więc przy twym boku owiany tęczami marzeń złotemi — czułem jakieś moce, co w tajniach duszy rodzą się chwilami, jak błyskawica w piorunowe noce... I coś mi w duszy tak niesamowicie, tak słodko grało — jak chóry aniołów w hymn powitalny dla duszy, co życie ziemskie rzuciwszy — mknie w raj z tych padołów... I byłem wówczas najszczęśliwszy z ludzi, gdym serca twego widział uśmiech złoty i tę wzajemność, co do życia budzi pielgrzymią duszę z ugornej martwoty...

I żal mi było — gdym pomyślał sobie o tych, co padli w wiośnie życia smutni; którzy szukali ukojenia w grobie — gdy śmierć nad niemi moc swą rozokrutni... Boć przez to życie, co łzami ocieka, z mocą ogromną i wiarą iść trzeba: a spokój ducha, to szczęście człowieka, ścieżka wiodąca do jasnych bram nieba...

IV.

I czułem ciszę. W niebieskie bezmiary z za gór się wznosząc księżyc zwolna bieży i drży gwiazd miljon w otchłanności szarej — jak Bóg bezkresnych niebieskich rubieży. I wokół była harmonijność taka i taka rozkosz ciszy niezgłębionej — iżem zapragnął lecieć skrzydłem ptaka wzwyż — i brzmieć w otchłani: o bądź pochwalony! Bądź pochwalony za wszystko, co z woli Twojej wypełnia wszechświata ogromy! za każdą trawkę na ojczystej roli, za zmrok i jasność — za ciszę i gromy! I za to wielkie Ducha Twego tchnienie, co nieśmiertelną tęczą się rozlało po wiekach — co już skonały w przestrzeni i które przyjdą — by Twą jasność chwały!...

V.

Jak się w niebiosy wzbijają skowronki, jak w zorze lecą jęczące żórawie: duch mój mknie ptakiem nad pola i łąki, w sfery zaziemskie — w sfery duchów prawie.

I cóż widziałem — objąwszy spojrzeniem tę biedną ziemię łez pełną i sromu, po piersi której cień kroczy za cieniem — a w głębiach huczy morderczy zgrzyt gromu? — Otóż jak ziemia długa i szeroka, wszędy się nędza czaiła smętliwa; i nie widziałem ni jednego oka, któreby radość krasiła prawdziwa...

Z pustkowi kędyś krzyk leci rozpaczny, ból sierót z wichrem w drzew głębiach łopoce; w przepaściach kędyś duch kona niebaczny — powikłan w mroki — i w sił czarnych moce... Gdzieś na skał zrębie kwiat wonny wytrysnął: lecz zanim spojrzał ku słońcu — w błękity, już mu rys czarny u czoła zawisnął: biedny kwiat pada na zimne granity. Tam znów się budzi wonność pośród cierni, by w świat z swej piersi słodycze wylewać: lecz jej wrogowie zajrząc przeniewierni, nie dadzą wzrastać, kwitnąć i dojrzewać...

Bo tu, w dziedzinie mroków i kurhanów, gdzie boleść jeno, śmierć panuje sroga: bój toczyć musim z potęgą szatanów, chcąc palmę Życia z rąk otrzymać Boga...

Ten zwiędły kwiatek przyjmijcie z uwagą: by rozum zawsze nad sercem panował; by — gdy dzień próby w nas uderzy plagą — wiarą z wycięstwo i zimną rozwagą, jak szafarz Boży w potrzebie szafował...

Wojciech Byczek.



W jasny cel!

W górę bracie! Na wyżyny!
Po lazury sięgaj dłonią,
Szczep ideał, a maż winy...
Miłość niech jest twoją bronią!

Wypal w sobie znak obłudy,
Nienawiści i zazdrości..
Precz odrzucaj pieśń ułudy,
Która nicość w sobie mieści!

Jednem czuciem, jedną wiarą
Idźmy stwarzać silne szańce...
Idźmy przodków drogą starą
Po wawrzynów sławne wieńce!

Idźmy, byśmy nie zginęli
Wśród zarazy ludzkich win,
Byśmy tymi, tymi byli —
Którzy z słowa tworzą czyn!

Więc ideał ten, młodzieży,
Pieść i chowaj w sercu swem,
Bo w nim szczęście twoje leży —
A Ojczyzny przyszłość w tem!

Ewery Monday.

KONCERT JANKLA.



Któż z nas nie zna przepięknej epopei największego naszego wieszcza Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz"? Na tle czasów Napoleońskich poeta maluje w przepięknych słowach życie naszej szlachty z jej wadami i zaletami, odtwarza spory, często krwawo kończące się, przedstawia tę czupurność i to zawadjactwo, jakie cechowało naszych prapradziadów. Niejako osią, około której całe opowiadanie się obraca, to jest spór dwóch rodów sąsiedzkich, Horeszków i Sopliców, spór, który wobec rzeczy ważniejszych rogrywających się na ziemiach polskich, kończy się wreszcie małżeństwem Tadeusza, przedstawiciela Sopliców z Zosią przedstawicielką Horeszków.

A chwila to nadzwyczaj ważna! Niezwyciężony dotychczas przez nikogo wielki cesarz Francuzów, Napoleon, postanowił wreszcie rozprawić się ostatecznie z Rosją, ciemiężycielką narodu polskiego. Wyruszył w 1812 roku na Moskwę, a pod jego sztandarami szły również wojska polskie. Generał Dąbrowski, Kniaziewicz, Pac, Małachowski zatrzymują się dla odpoczynku w gościnnym Soplicowie. Gospodarz domu, stary Wojski wyprawia dla gości ucztę, która jest zarazem ucztą zaręczynową Tadeusza z Zosią. Gdy goście bawią się najlepiej, gościnny gospodarz pragnie im sprawić prawdziwą niespodziankę i w tym celu poprosił starego arendarza Jankiela, o którym wiedział, iż umie przecudnie grać na cymbałach. Jankiel, uproszony przez Zosię, zagrał na swym instrumencie tak pięknie, że podobnego grania przybyli goście nigdy przed tem ani potem nie słyszeli. Pięknie grał Jankiel, ale też niemniej pięknie ten koncert opisuje Adam Mickiewicz. A oto wyjątek z owego opisu:

Było cymbalistów wielu,
Ale z nich żaden nie śmiał zagrać przy Jankielu.
Wiedzą wszyscy, że mu nikt na tym instrumencie
Nie wyrówna w biegłości, guście i talencie.

Proszą, żeby zagrał, podają cymbały;
Żyd wzbrania się, powiada, że ręce zgrabiały,
Odwykł od grania, nie śmie i panów się wstydzi:
Kłaniając się, umyka. Gdy to Zosia widzi,

Podbiega i na białej podaje mu dłoni
Drążki, którymi zwykle mistrz we struny dzwoni:
Drugą rączką po siwej brodzie starca głaska,
I dygając: »Jankielu — mówi — jeśli łaska!

Wszak to me zaręczyny: zagrajże Jankielu!
Wszak nieraz przyrzekałeś grać na mem weselu?«
Jankiel niezmiernie Zosię lubił: kiwnął brodą
Na znak, że nie odmawia; więc go w środek wiodą,

Podają krzesło; usiadł, cymbały przynoszą:
Kładą mu na kolanach. On patrzy z rozkoszą
I z dumą, jak weteran, w służbę powołany,
Gdy wnuki ciężki jego miecz ciągną ze ściany;

Dziad śmieje się, choć miecza dawno nie miał w dłoni,
Lecz uczuł, że dłoń jeszcze nie zawiedzie broni.

Tymczasem dwaj uczniowie przy cymbałach klęczą,
Stroją na nowo struny i próbując brzęczą;

Jankiel z przymróżonemi napoły oczyma
Milczy i nieruchome drążki w palcach trzyma.
Spuścił je. Zrazu bijąc taktem tryumfalnym,
Potem gęściej siekł struny, jak deszczem nawalnym.

Dziwią się wszyscy. Lecz to była tylko próba,
Bo wnet przerwał i w górę podniósł drążki oba.
Znowu gra. Już drżą drążki tak lekkimi ruchy,
Jak gdyby zadzwoniło w strunę skrzydło muchy,

Wydając ciche, ledwie słyszalne brzęczenia.
Mistrz zawsze patrzył w niebo, czekając natchnienia.
Spojrzał z góry, instrument dumnem okiem zmierzył.
Wzniósł ręce, spuścił razem, w dwa drążki uderzył:

Zdumieli się słuchacze... Razem ze strun wiela
Buchną dźwięki, jakby cała jarmarczna kapela
Ozwała się z dzwonkami, z zelami, z bębenki:
Brzmi polonez Trzeciego Maja! Skoczne dźwięki

Radością oddychają, radością słuch poją;
Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją.
Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość się [uniosły,
W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły

Po dniu Trzeciego Maja, w ratuszowej sali,
Zgodzonego z narodem króla fetowali;
Gdy przy tańcu śpiewano: Wiwat król kochany!
Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie stany!



MACIEK BZDURA GADA:

Niftórem ludziom to się widzi, ze aby dzieucha była scęśliwa, to ji nic więcy nie potrza, ino ładnej gębusie, a reśta to się juz sama przez się znajdzie. A ja wam powiadam, ze to nieprawda, a przykładu nie trza daleko sukać. Wszak wiadomo wszyćkiem, ze Kaśka Myrdalonka jest to sobie dzieucha, jak cacko. I to jest święta prawda, bo nie ino ona sama o tem wszyćkiem powiada, ale mówił to raz nawet sam pon organista po pijanemu. I zdawałoby się, ze Kaśka jest naprawdę scęśliwą, a przecie tak nie jest. Bo i całkiem naturalnie, bo aby być naprawdę scęśliwem, to juz lepiej być brzyćkiem, anizeli ładnem. Naturalnie mówię tu o kobietach, bo chłop kuzden jest ładny, scególniej jak niezeniaty.

Na ładnej dzieuse ciężą od samego ulęgnięcia się jej ogromne obowiązki. Jest ona za swą urodę odpowiedzialna przed Bogiem, przed ludźmi, a najbardziej sama przed sobą. Pan Bóg, jakby tak zbrzydła, to oto aniby się w głowę nie podrapał ze strapienia, ludzie nawetby się moze uciesyli, ale samo bidne dzieusysko to z okrutecnego strapienia mogłoby dostać boleści zołądka. Latego tez kuzda ładna dzieucha uwaza za swój psi obowiązek dbanie o swoją urodę. Pomyślcie sobie, ile ona sie musi nauwazać, aby ją tam gdzie ostry wiaterek nie zawiał, aby jej słonecko nie opaliło, aby jej gdzie jaki piezek na gębusie nie wyskocył. A jak jej tak wypadnie, i bez względu na pogodę musi wyjść na pole, a wiatr alibo słonecko cojnieco jej gębusie nadwerężу, ile to potem starań i zabiegów, aby wszyćkie uskodzenia naprawić. Cała japtyka w ruchu! Tu kremem zrobi podkład, tam pudrem nierówności przysypie i znowu musi od rana do nocy drżeć, aby się to wszyćko nie popsuło i cała piękność nie uleciała z wiatrem.

A tak zwana brzydka dzieucha, ta ani wiatru się nie boji, ani słonka się nie boji, a wylizie na jej gębę choćby cała fura piegów, to se pomyśli: Niech se ta siedzą na chwałę Bożą, jak jem dobrze! A jak się komu nie podobają, to niech na nie nie patrzy! — Jednem słowem, nie myśli o swej urodzie i przynajmniej z tem jednem jej dobrze na świecie!

Ładna dzieucha nie ubierze sie w byle co, bo się boji, ze strój moze ją oszpecić. Latego zanim sobie kupi jaką haderę, to będzie łaziła od zyda do zyda, będzie przewracała sklep do góry nogami (o ile sklep ma nogi), będzie dobirała kolory i w końcu z nicego nie będzie zadowolona. Choćby sprawiona przez nią przyodziwa była jak najładniejsą, to jej się będzie ciągiem widziało, ze jesce zabrzydka jest do jej urody. I latego będzie zawse cuła się niescęśliwa.

Brzyćka dzieucha kupi se byle co, ubierze się w byle co, i jak jej tylko wygodnie i ciepło, to cuje się całkiem scęśliwa! Zarzuci na siebie kieckę, wdzieje wygodne buciary i chwali Pana Boga, jak moze. A ładna musi mieć buciska aliganckie, a więc zgrabne i ciaśniuśkie, w których co krok stąpi, to w jasny dzień wszyćkie gwiazdy widzi i cholera ją ze złości bierze.

La ładnej dzieuchy to juz największe niescęście, jak się jej zachce i trzeba se jej chłopa wybierać. Nie wie, kogo się cypiać. Za jednem to przemawia, za drugiem tamto, a za trzeciem jesce co inksego, a wszyscy jej nadskakują, a wszyscy ją psują, wszyscy jej podchlebiają. A ona nie wie, co ma robić, i najczęściej zwleka z miesiąca na miesiąc, z roku na rok i wreście przychodzi chwila, ze jej juz wszyćko jedno. Nadstawia się temu i tamtemu, ale jak przódzi wszyscy za nią latali, tak teraz zaden się do niej nie kwapi. I najczęściej ładne dzieuchy na wieki wieków amen pozostają staremi pannami. A kto zna stare panny, to wie, co to znacy.

A jezeli która tak bardzo nie odciąga i przejdzie się za chłopa, to takze nic dobrego z tego. Przyzwycajona do nadskakiwań, chciałaby, zeby tak zawse było. Swój wnet jej zaśmierdzi, a insi jej pachną. A ci inksi bynajmniej nie są od tego. I zacyna się zycie na kilka rąk. Ale i na tem nie koniec! Ładna kobita chce zawse być ładna, a wiadomo, ze w ładności nie wystarcy sama ładna gęba, ale i spodnicka musi być ładna i kiecka ładna, a na to wszyćko trzeba piniędzy. W takim wypadku od cegóz jest mąz. Zacyna się ssanie męża, ten daje, póki może i póki nie widzi, co wyprawia jego połowica, a jak mu braknie lub jak się spostrzeże, co się dzieje, zacynają się awantury i piekło w chałupie i obraza Boska. Rodzący mąż jest niescęśliwy, ale i baba ma w chałpie więcej nieprzyjemności, jak poza chałpą kradzionej uciechy.

A brzyćka nie zna tego wszyćkiego. Wprawdzie trudniej jej wyjść za chłopa, ale jak go raz uchyci, to go trzyma i nie popuści. A trzyma go nie pyskiem i pazurami, ale dobrocią i sercem, bo wie, ze to jedyna rada na utrzymanie chłopa przy sobie. Nie ogląda się za inksemi chłopakami po wsi, ale się do swojego przygarnia i wygadza mu, jak moze, a i on się wkońcu do niej przyzwycaji i nie załuje, ze jego Margośka, cy Hanka ni miała urody.

Nie myślcie, zeby wszyćkie ładne dzieuchy były takie, jak ja tu powiadam, bo zdarzyć sie gdzie moze, ze i ładna wie, co ma robić, aby nazawse pozostała ładną nie tyle na ciele, co na dusy, ale ja takiej nie znam i latego o tem, com wiedział, dzisiaj powiedziałem. Jakby się gdzie inaksa trafiła, to przyślijcie mi jej fotografje, niech się jej przypatrzę.



Samotność!

Przedziwna pustka z kątów się przyziera,
Wyciąga chciwie po myśli ramiona —
I mimowolne westchnienie wydziera
Samotność w ciemną szatę obleczona...

Przedziwna pustka w lustrze się przygląda,
I zda się pytać: gdzie są tamci twoi?
A tak ciekawie w oczy mi zagląda,
Że już bezwiednie duch się czegoś boi...

Przedziwna pustka po ścianach się kładzie,
By rychlej ściągnąć myśli rozproszone —
I jednym ruchem podać złej zagładzie:
Sny złote, cudne i sercem wyśnione...

Przedziwna pustka duszę ogałaca,
I giną marnie młodzieńcze nadzieje —
Zanika umysł i maleje praca,
A duch przekory złośliwie się śmieje...

Maryla »Wide«.

ŁUDWIK ST. UNSING. (Przedruk wzbroniony).

Getsemane.

Powieść biblijna.

Sygnały wieczornych pobudek już przebrzmiały. Poprzez mgłę widać było jeszcze ceglaste płomienie buchające z urny na słupie gmachu Sanhedrynu gdołu i ostrzejsze płomienie na wieży Antonji. Te płonące światła przywiodły mistrza do przytomności. Zobaczył, że ociera się o młodzieńca przywiązującego osła do klonu cukrowego. Nie miał ochoty zapytać coby to znaczyło, ale idąc, mimowoli oglądał się za siebie. Młodzieniec przywiązawszy osła odszedł w kierunku szałasów należących do pasterzy owiec. Daleki ich śpiew rozbrzmiewał w powietrzu, cichą, tęskną melodją, pełną prostoty i beztroski. Ale zdarzyło się coś niezwykłego, albowiem po tych odludziach, którędy szedł Łazarz, kręcili się ludzie. Począł się im przyglądać i ogarnęło go zdumienie: Uczeni w przebraniu. Doktorowie Zakonu w brązowych opończach ludu, kręcili się w okolicy Getsemane, na ścieżkach bezludnych. A wzgórza opanowane były tłumem, do którego usiłowali dotrzeć niespostrzeżenie. Wkręcali się w tłum, kryjąc swoją godność — nocą. W duszy mistrza powstało niejasne podejrzenie i zachwiała się pewność co do bezpieczeństwa Nazarejczyka. Doktorów Zakonu znał dobrze; to nic innego, tylko walka trwa dalej, podstępna, mimo zapewnień ze strony tetrarchy i króla Heroda. Odbywa się omawianie tłumu — błysło mu w głowie. Ale ta myśl uspokoiła go równocześnie: tłum był świadom cudów, w łonie swym nosił wdzięczność omamić się nie dającą. Masą zdobył Chrystus bezpieczeństwo dla siebie i swojej nauki, a cudami ją utrwalił w umysłach maluczkich. Dlatego świat doktorów stał się nienawistny, a oni sami chadzają w przebraniu. Boją się jawnej walki. Tożto upadek starego zakonu, a narodzenie Idei prawdziwej — myślał Łazarz. Cóż mogą zrobić ludzie, bojący się własnych szat, nienawidzeni przez te masy biedne, a potężne, którymi otacza się Chrystus? Ten mędrzec, cudotwórca umiejący czytać w głębiach duszy, potrafił wynaleźć sposób wyjścia z sideł Sanhedrynu, nawet gdyby cztery urny płonęły na kręconych słupach... Budowniczy skręcił ze ścieżki, wchodząc w parcelę przeznaczoną na grobowce. W mgnieniu oka zapomniał o całym świecie, wbijając wzrok w czarną czeluść wiecznego mieszkania. Nawet głaz, zamykający wejście do grobowca leżał jeszcze na ziemi, gniotąc sobą grzędy cyklameny. Zagrała dusza mistrza akordem wdzięczności i uwielbienia, poraz tysięczny sławiąc owo potężne dzieło wskrzeszenia. Jął gładzić skałę jak dziecię i wchłaniać w siebie woń zwiędłych róż i zwietrzałego spikonardu. Gałązki owych róż chrzęściały mu pod nogami i zaplątywały się podarte przepaski zmarłych. Wszystko tu było takie jak w on dzień cudu: były to same gałązki i gałganki, których by nie oddał za wszystkie skarby świata. Był to skarb, któregoby nikt nie ukradł, mogący leżeć tam gdzie go położono. Zachwyty mistrza przerwał jakiś szmer w okolicy grobowca i przytłumione głosy. O tej porze, w owych czasach szmery i głosy w mieście umarłych, rzecz niezwykła. Mistrz ukrytym był w czeluści; zasłoniony nocą dobrze, jął śledzić owe ruchy i chwytać głosy niedość ostrożne, pewne siebie. Jakaś pięść uderzyła w ścianę grobowca, poczem obił się o nią jakiś sandał, słychać było szmer lepiej zarzucanego płaszcza i dźwięk jakiegoś narzędzia.

— Tak, to tutaj rabbi. Ten ci jest grobowiec, a trupa w nim niemasz już. I tutaj jest sęk kwestji o którą chodzi. Głos był znajomego pochodzenia, wydobywał się z ust członka Sanhedrynu: Kapera. Chwilę trwało milczenie, słychać było tylko miarowy odgłos obijanego o mur sandała.

— Nimasz takiego Annoraim, któryby wynalazł w piśmie cytatę przeciw temu — przerwał ciszę Kaper.

— Ale oszustwo na tym tle jest możliwe: postawimy świadków — mówił głos inny.

— Nie radzę. Jego dostojność, galilejski tetrarcha był świadkiem i nie pozwoli fałszywie zeznawać. Ale fakt można poddać inaczej w wątpliwość: żywcem pochowan. Tylko... lepiej to pominąć, wszak rzesze to żywioł burzliwy, rozniosą trybuny!

Zaśmiał się grubo, chichotliwie ten drugi. Po tym śmiechu dała się poznać druga osobistość: doktor Ezechjel również członek Sanhedrynu, popularny rozdawacz zuz.

— Potężnym jest Zarabatel — z poza śmiechu wyrwało mu się zdanie. Dużo faktów i dużo świadków nasza rzecz, tłum to Piłata rzecz. Coś zbiją, coś dowiodą na korzyść Zakonu, ale Zarabatel ukuje z tego polityczną aferę. Sejanusa już niema, a Tyberjusz za polityczne knowania karze srogo. Zdrajca stanu, oto motyw, na którym oprze się trybunał i wpływ jego dostojności galilejskiego tetrarchy osłabi. Zamknie usta Poncjuszowi... Znowu ozwał się stuk sandała o mur, a głosy umilkły. Mistrz Łazarz począł drżeć w swem ukryciu. Poznał wielkie niebezpieczeństwo wiszące nad Nazarejczykiem. Logika Poncjusza, poczęła ujawniać się realnie w umyśle wdzięcznego marzyciela i poczuł przesmak podziemnej roboty. Nagle porwało go oburzenie. Chwycił dyl porzucony przy odbijaniu grobowej płyty i wybiegł z grobowca. Niespodziewany ruch w czeluści i chrzęst zeschłych badyli przejął strachem obu członków Sanhedrynu. Kotłowało coś i miotało się wyraźnie w podziemiu, w miejscu umarłych pozbawionym życia. W lokum śmiertelnej ciszy i poszanowania, ozwał się ruch gwałtowny. Objaw życia miewa swoje przerażenia paraliżujące. Obaj członkowie najwyższej Rady zmartwieli w sobie, czując słabnące łydki i dławienie w gardle. Rzednące mgły poczęły się skupiać w jakąś postać nieokreśloną, przybierającą ludzkie kształty o błyszczących oczach. Postać oddechała gwałtownie, błyski w oczach były straszliwe. Świst rozległ się w powietrzu; spadło uderzenie przytłumione, jak w wór napełniony zbożem i któryś z obu mędrców poczuł energiczną twardość cedrowego dyla. Niebawem jęknął drugi; razy spadały bez wyboru znacząc się guzami i krwią.

— Psy przeklęte! Zdrajcy! Zbrodniarze! — oburzał się mistrz nieco przychrypłym głosem.

Zerwali się dostojnicy do ucieczki na oślep, gubiąc sandały. Zapadli w noc, między wzgórzami, w wąwozy zarosłe zielskiem i zginął po nich ślad, a mistrz zawrócił, porzucając swój cedrowy dyl i dysząc ciężko. Poczem szybkim krokiem wpadł w ogrody, zmierzając do domu. W progu powitała go Zara, bladością jego zatrwożona. Ale Łazarz milczał, gładząc piękne włosy Zary i tuląc ją w ramioach. Słyszała jego gwałtowne bicie serca, siląc się odgadnąć przyczynę. Milcząc, a jednak pytając, odbiła się w prześlicznych oczach Zary trwożna niecierpliwość, od której zdawały się drgać srebrnym szelestem. — Co ci się wydarzyło najdroższy mój! Mistrz wyczuł to nieme pytanie i rzekł wzburzony: — Poncjusz miał ra-

cję! Podziemna robota zabija uczciwy byt... Nazarejczykowi biada! Wykryłem spisek przeciw niemu, obiłem dwóch mędrców, przeklętych kretów! Pozwól zobaczyć się z ojcem.

Zmatowiały oczy Zary. Jej mistrz uwielbiony, Nazarejczyk w niebezpieczeństwie! Spisek mędrców! Zaprawdę rzeczy niedouwierzenia. W jej serce wkradło się złe przeczucie, niebezpieczny gad, wilgotno-zimny, czołgliwy. Wpełz na samo dno duszy odrazu. Szybko odsunęła kotarę kubikulum, poza którą spoczywał dostojny tetrarcha. Starzec polubił ustronie Łazarza, tę piękną willę i postanowił spędzić w niej



A starzec słuchał.

święta Paschy. Teraz w pół śnie marzył. Ale zbyt szelestliwe wtargnięcie dwojga ludzi, otrzeźwiło go. Łazarz odrazu rzuciwszy się na kolana całował rękę tetrarchy i szybko wyrzucał z siebie historję tegoż wieczora. A starzec słuchał, oparłszy się łokciem o poduszki. Czoło zmarszczyło się gniewnie, zły ognik zapłonął w źrenicach...

— Mówisz?!

— Wszak dopiero co podsłuchałem, dopiero co ich obiłem!

— Ratuj go ojcze! — prosiła Zara.

— Ratuj go ojcze! — powtórzył mistrz. Cisza zaległa komnatę przez chwilę, myśli starca zawirowały. Potem uderzył się w czoło, rysy twarzy rozpogodziły się.

— Ależ dzieci! Przed czemże mam go ratować? Wir może porwać gdy się weń wpadnie. Ja założyłem tamę. Mam poważne obietnice samego króla, a wpływ mój na Sjonie znaczy! Jest nikczemników sfora, ale co znaczy ta marna garstka wobec potęgi, którą mamy w rękach?

— Uległeś pozorom ojcze — przerwała Zara.

— Nie bawi się w pozory ze mną król, córko moja.

— Ale ja czuję, ojcze, że cię oszukano.

— Są zdrady w podziemiu — poparł Łazarz Zarę. Politycznego zdrajcę ma sądzić trybunał Siedmdziesięciu jeden!

— Za mała to władza, na tego rodzaju sprawy. Tysiące przeciwdowodów złożym, król nas poprze, Hitel z nami, a Pilatus uprzedzon, wykpi sprawę. Wiadomo, że Nazarejczyk zagraża sprawom Zakonu, ale zdrajcą stanu nie jest! W sekciarskie kawały nie będzie się wdawał cesarz — zapewniam.

Chociaż tetrarcha mówił poważnie i ze świadomością rzeczy, mimoto Zara i Łazarz poczęli nalegać: Cesarz Tyberjusz jest podejrzliwy, trzeba go uprzedzić, że na gruncie spraw religijnych, ma się ukuć intryga przeciwpaństwowa, by zgubić niewinnego.

— Ależ dzieci! Wam się zdaje, że aż tak daleko trzeba się zabezpieczać? Wszak mamy władze tu na miejscu. Cesarz jest w osobie Poncjusza, wszechwładny w Dolnej Galileji! Jakże mógłbym popełnić taką niewłaściwość, sam będąc zwierzchnikiem? To obawy mówią przez was, a nieznajomość rzeczy do bezsensownej ostrożności pobudza. Uspokójcie się, proszę was. Kilku faryzeuszy podnosi głos: cóż w tem strasznego? Wszak wielka Idea, wielkie ma trudności i walki nierówne, dzieci moje.

— Ojczulku dobry, wglądnij w sprawę jeszcze raz — prosiła Zara.

— Każ go ostrzedz tajną strażą ojcze — błagał Łazarz.

— Niechże będzie jako chcecie — odrzekł dostojnik miękko. — Obowiązek wdzięczności jest wielki. Jutro sprawę ruszę powtórnie, a opiekę nad nim roztoczę taką, jak okoliczności wymagać będą. Ale powiadam wam, że głupio będzie wyglądał tetrarcha, żądając wtórnego zapewnienia, a co najmniej niemile ich zaskoczy ta podejrzliwość. Wszak mam słowo — słowo królewskie!

Zara poweselała. Obejmując szyję swego drogiego rodzica, prosiła, by dziś jeszcze odpowiednie wydano rozkazy. Uderzono w gong, a po chwili w komnatach tetrarchy zjawił się Arjus...

IV.

Nie bój się córo Sjonu...

Purpura wschodzącego słońca okazała się w całej pełni. Od Getsemane powiało wonią górskich fjołków, zawilców i róż, w gęstwie ozwały się trele zbudzonego ptactwa. Ożywiły się wgórza gromadami pątników, mających doznać aktu oczyszczenia w świątyni jerozolimskiej. Schodził ten różnobarwny tłum, ścieżynami wijącemi się wśród gór na dolinę Hinnom od południowego wschodu i od północnego zachodu z pasma gór Oliwnych. Ten schodzący tłum, patrzącym z doliny, przedstawiał się jako pięcioramienny promień kolorowy, zbiegający się na szlaku Betanji, wiodącym do Jerozolimy. Niebawem łańcuch pątniczy zatarasował sobą drogę. W ten łańcuch wjechał kordon zbrojny środkiem drogi, a przewodniczący mu centurjon wołał: — Miejsca! miejsca! Sławetny galilejski tetrarcha jedzie! Na to wszystko patrzała gromadka ludzi z góry, z pod olbrzymiego cedru, stanowiącego szczyt ogrodu zwanego Getsemane. Gromadka ludzi schodziła zwolna z tego szczytu, drożyną wąziutką i nie wiele uczęszczaną, a wiodącą ku willom Łazarza. Tłum, poznawszy ową gromadkę, poruszył się gwałtownie i krzyknął gromko: Hosanna Nazarejczykowi! Z gromadki wzniosły się ręce do góry na znak pozdrowienia, a bliższe tłumy otoczyły ją w mgnieniu oka. Porwano Nazarejczyka i wyniesiono w górę, krzycząc wciąż: Witaj królu żydowski! Witaj synu Dawida! Hosanna! Hosanna cudotwórcy! Ogołocono krzaki i łąki z kwiecia, palmy z gałązek i obrzucano nazwanego żydowskim królem, tak, że cała postać unoszona w ramionach utonęła w kwieciu i zieleni. Z ust do ust podawano sygnały, które lotem strzały przedostały się na sam przód pątniczego łańcucha i dosięgły nawet ginącą już w tumanie kurzu kawalkadę tetrarchy. Krzyk tłumu zdawał się rozchodzić po całej Galilei i pędził hen w przestworza,

bo nawet ptaki znikły z horyzontu. Rozstawione na murach straże zadęły w trąby, jak na niebezpieczeństwo, a w krótce potem, bramą Efraima wyjechał naprzeciw tłumu uzbrojony konny pluton; mury opanowali łucznicy.

W bliskości domu Łazarzowego, grzecznym ruchem uwolnił się Nazarejczyk z więzienia ramion ludzkich, objawiając życzenie nawiedzenia domu. Tłum garnął się za nim. Zatłoczono dziedziniec, ale wstępu do domu broniło już dwunastu towarzyszy Nazarejczyka, nawołując: Dozwólcie drogę Panu!

Tłum rozstąpił się, nie szczędząc sobie wzajem kułaków i kopnięć w owych czasach tak pospolitych: nie jeden guz sterczał z pod czupryny, nie jeden ząb tarzał się w trawie. Tuż przy Nazarejczyku otrzymał silne uderzenie w twarz jakiś Askalończyk, tak, że doznał przecięcia warg i krwotoku z nosa. Podbite oko nabiegło siniakiem. Askalończyk upadając, chwycił brzeg hitichin Chrystusa i rzekł. — Panie oto jak mnie poraniono. Uśmiechnął się smutnie Nazarejczyk, podając rękę leżącemu, poczem dotknął miejsc zranionych delikatnym ruchem. Niemal równocześnie ustał krwotok, znikł siniec z pod oczu i zgoiły się wargi. Tłum zawył: Hosanna!, a Nazarejczyk rzekł do uzdrowionego: — Syna człowieczego zranią więcej, a niemasz kto by go uzdrowił... odejdź w pokoju...

Z domu Łazarzowego wyniosła Zara drogi kobierzec i usławszy go pod nogi Nazarejczyka, prosiła, by niegodny dom odwiedzić raczył, nóg nie uraziwszy. Marta z wieńcem róż, Marja z amforą napełnioną spikonardem, a Łazarz z naczyniem różanej wody i tkaniną miękką przyjmowali gościa w progach domu, z uczuciem wylanej serdeczności. Na widok żywego budowniczego, którego z szeroko otwartemi oczyma śledzili najbliżsi, znowu tłum zawył uwielbieniem, walcząc o każdy krok, by lepiej ujrzeć wskrzeszonego. Wreszcie zamknęły się oddrzwia za Nazarejczykiem. Towarzyszyli mu: Szymon zwany Piotrem, nieodstępny Jan i syn Szymona z Karjotu: Judas.

— Witaj w domu naszym przyjacielu mój — zawołał Łazarz rzucając się mu w ramiona.

— Witaj słodki proroku, panie mego serca! — rzekła Zara.

— Witaj dobry gościu, błogosławiony przyjacielu! — mówiła Marta.

A Marja bez słów, upadłszy na twarz, wylała amforę spikonardu na nogi Nazarejczyka i rozcierała go po stopach strudzonych, pięknymi swymi włosami. Ten objaw serdecznej miłości rozrzewnił Nazarejczyka; jął odwzajemniać się i błogosławić dom ten, przez się tak umiłowany.

— A ten, którego niemasz i który dla mnie uczynił co może, Ojciec mój Matuzalema wiekiem szczęśliwym obdarzy. Ojca twego Zaro! Umiłowan dom wasz sercem mojem, a maluczko bić przestanie i Syn człowieczy umęczon będzie.

— Panie, czemu ranisz dusze nasze takim powiedzeniem? — ze łzami w oczach jękła Zara.

— Czemu? — powtórzyła Marta.

— Albowiem czas mój nadchodzi i na ten czas właśnie jamci posłan — odparł Chrystus. — Smutna jest dusza moja, ale ku radości waszej, a przeto nie smućcie się, albowiem nikt w progi Ojca mego nie wejdzie jeno przezemnie!

Nie było co na to mówić: cisza stała się druzgocąca; Szymon zwany Piotrem zwiesił głowę na piersi, a Jan płakał. Ale Judę z Karjotu dręczyła ta cisza i ta mowa Nazarejczyka.

— Prześlicznie pachnie ten spikonard Marjo! A przecz wylałaś go tyle!? — wkręcił się w ciszę Judasz. — Oto pusty mój woreczek, a trzysta groszy wala się w prochu na posadzce i jeno wonią wartuje!

— Zostaw ją w pokoju, Judo! Wszak ten pikonard zachowanym być miał na dzień mojego pogrzebu — mówił Nazarejczyk. — Biednych znajdziecie zawsze między sobą, ale mnie już nie znajdziecie... Syn człowieczy winien odejść.

— Wszak utrudzon jesteś mistrzu? — przyłasił się znowu Judasz.

— Zali nie widzicie iże mistrz utrudzon!? — zwrócił się do obecnych. — Podajcie wino z Akko, a nieco fig utrudzonym gębom, a żywo!

Szymon zwany Piotrem przytkał usta Judy swą szeroką garścią, a kobiety rozbiegły się po domu.

— Nie pora teraz na uczty! — zgromił Chrystus — Idź Piotrze wyślij dwu, aby sprowadzili oślicę, uwiązaną w jarze u drzewa cukrowego i sprowadźcie ją tu. A gdyby się pytano coś przeciw temu, powiedzcie, jako, że Pan życzy sobie tej oślicy i wkrótce ją zwróci — a wydadzą wam.

Piotr wyszedł, a syn Szymona z Karjotu, jął wodzić niespokojnym okiem po kątach atrjum, zali już raz wniesionem będzie wino i godny posiłek.

— Mniej o parę groszy na gębę, zawsze to oszczędność — pomyślał.

Wzbraniał się Chrystus spocząć, ale budowniczy siłą wciągnął go w triklinjum, gdzie na sofce umieścił przyjaciela i serdecznego ucznia Jana. Sam siadł naprzeciw, a Judasz wymknął się za kotarę. Gonił go smutny wzrok Chrystusa.

— Czuwajcie, aby się zbyt nie objadł i nie upił szafarz mój — wielce zawsze spragnion i łakom wielce — szepnął Łazarzowi.

— Wstrzemięźliwość w domu moim, miary go i tak nie nauczy — odparł Łazarz — ale chciałem ci coś rzec Chrystusie... Byłem u Poncjusza i widziałem...

— Barabbasa — wtrącił Chrystus. — Ciemny zbrodzień żyć będzie, a oszczędzon, byście wiedzieli, jako Syn człowieczy nienawidzonym będzie. Sprawiedliwie postąpił Piłat a nie wedle prawa, bo taka wola Ojca mego!

— Gdybym chciał wyprowadzić wnioski ze słów Piłata — mówił dalej budowniczy — toby wypadło, że mocy twojej zamiast na wskrzeszenie, użyć należało na zabijanie podziemnych kretów.

— Bo jest człowiekiem i wybiera łatwiejszą drogę. Jest Rzymianinem i zaszczytem jest dla niego zabijanie wrogów. Czuje na sobie skutki obłudy i jest nieubłagany — oto Piłat — odpowiedział Chrystus. — Ojciec mój, który jest w niebiesiech, dając życie, zabronił zabijać, a ciemnotę rozjaśniać kazał miłością i poświęceniem. Jam poto posłan, by tego nauczyć, azali wiesz, że czuje dusza moja co będzie i jak bardzo jest smutna?

Wniesiono wino. Przez grzeczność umoczył w niem usta Nazarejczyk i jeszcze raz pobłogosławił domowi, szeptem coś wymawiając. Z za kotary wytoczył się syn Szymona z Karjoth, już kompletnie pijan.

— Wino z Akko, nauczycielu, lepsze niż z En-Gaddi co mi podał Kaper.

— Nie zdradzaj się zbyt wcześnie, mój synu! — napomniał łagodnie Chrystus. — Wie Syn człowieczy za co piłeś z Kaprem, a i ty wiesz także!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zawalony szyb.

Otwarli szyb, zapalili karbitówki i po jednemu schodzili w głąb kopalni.

Silny zaduch i wilgoć wypełniała szachty kopalni, gdzie nie gdzie porozrzucane narzędzia górnicze, kilofy, łomy i łopaty leżały w nieładzie. Szukali swych narzędzi, a gawędź ich rozlegała się po długich korytarzach kopalni. Rozległo się głuche dudnienie i potoczyła gwara górnika z niememi skałami, które pod uderzeniami kruszyły się na małe grudki, i padały coś szemrząc i żaląc się. Wykradali je drapieżnie matce ziemi i uwozili do jakichś fabryk. Praca znojna toczyła się, gwizdki i nawoływania obijały się po korytarzach mrocznych i ponurych. Górnicy na przemian bili w skalisty grot rudy, ciągnęły się wózki na przemian do szybów skąd unosiły je dźwignie. Nagle rozległ się głos pełen przerażenia — Woda! Gazy! uciekać. Pod ziemią obudził się żywioł grozy i nacierał z zaciekłością na górników. Ratowali się jak mogli, a woda podmywała filary, gdzie nie gdzie runął sufit, gdzie nie gdzie słychać było stłumione głosy — ratunku!... Szachty tonęły w mroku, a podziemne duchy chichotały przekornie w plusku wody pomlaskując.

Ucichło. Z dalekiej fabryki po pewnym czasie przybyła pomoc, sikawki pracowały przez cały dzień, lecz ratunku dać nie mogli, było zapóźno. Z miasta zjechała się władza. Spisali protokół popieczętowali kopalnię.

W leśnem ustroniu ziemi kieleckiej w zaciszu jest mogiła górnika, co zginął w pochodzie stali.

* * *

Niedaleko od szosy przecinającej las wznosi się kurhan zawalonego szybu kopalni, porosły mchem, szerokimi liśćmi podbiału i burzanem.

Wokoło panowała grobowa cisza. Księżyc srebrzył wyniosłe wierzchołki starych sosen, które snuły od dawna legendę zasypanej kopalni. Cisza... Przeleciał lasem jakiś szelest, gdzie nie gdzie błysnęła latarka, lekkie stąpanie zbliżało się, i coraz wyraźniej brzmiało w leśnem ustroniu starej kopalni. Otwarł się szyb i jasność olśniła stare świerki. Przeźroczysta jak ze szkła wzniosła się szopa, a pod nią dźwignia. Zbliżyli się górnicy nie samowici, zamyśleni w aureoli tęczowych odbłysków. Zamyśleni stanęli nad szybem, i kolejno poczęli wchodzić do wnętrza. Zawrzała robota, zawarczały dźwignie, rozległo się głuche dudnienie kilofów, zawierucha pracy coraz brzmiała mocniej, donioślej rozlegało się po lesie tętno pracy, aż cały las się zachwiał. Sosny zaczęły nucić hymn ze słów ostrej podziemnej roboty, zwierzyna leśna z daleka przyglądała się światłu i ludziom w jakichś togach z odświętnym uśmiechem na twarzy. Coraz więcej przybywało górników, coraz silniej biły kilofy. Migawkowo przesuwały się wózki w powietrze. Wydobywali z zawalisk kopalni złotą rudę, i pozostawione skarby życia. W leśnej ustroni zapadła noc, a dźwignie bezustanku po szklanych filarach przesuwały wózki pełne złotej rudy. Przyglądał się tej pracy stary leśnik, i sam się dziwił tej gorączce. Nagle poczęły gasnąć światła, milkła tytaniczna zawierucha pracy, a nad kopalnią zapanowała cisza. Podeszedł leśnik do szybu spojrzał w głąb, gdzie głucho echem obijały się nawoływania i stuk kilofów. Ukląkł i zmówił Anioł Pański.

Nad lasem świtał pierwszy brzask.

Donat Lesiowski.

Kobiety dziś a.. dawniej.

(Dokończenie).

Moda dzisiejsza i wogóle moda jest pewnego rodzaju suggestją, która każe naśladować bezmyślne i niedorzeczne intencje autora.

Czy moda staje się niebezpieczną dla życia?

Bez wątpienia. Śmiało powiedzieć można, że każda moda jest przyczyną chorób i śmiertelnych wypadków. Niebezpieczne są bowiem buciki o wysokich obcasach, które powodują choroby nóg i przepony brzusznej. Dzisiejsze krótkie spodniczki zmusiły kobiety do noszenia podwiązek, które choć wyciągają należycie pończoszkę, jednak tamują krew i nabawiają kobiety ciężkiego zaburzenia obiegu krwi, a nawet ataku sercowego. A dzisiejsze szminki i inne kosmetyki, które zawierają alkaloidy? Używanie ich, często jest powodem zakażenia krwi.

— Trudno! — mówią kobiety — nastała „taka moda“, a my musimy jej słuchać.

Kobieta musi sobie kupić modną sukienkę, modne buciki, modny płaszcz, modne rękawiczki, modne dessous, i wszystko musi mieć modne, by być modną.

Chcąc więc sobie kupić modny kapelusz, prawi mężowi kilkugodzinne „kazanie“, lub jeśli to nie skutkuje, zaczyna ofenzywę; więc sypie się na głowę biednego męża grad naczyń kuchennnych, poduszek, bucików, aż wreszcie „udobruchany“ mężulek wyciąga z portfelu kilka banknotów dziesięciozłotowych i wręcza swej „dobrej żonie“. Udaje się więc kobieta do składu z kapeluszami. Przerzuca stosy modnych kapeluszy, przymierza sobie jeden po drugim i wyczerpana ze sił, wybiera odpowiedni dla siebie kapelusz.

Kobiecie chodzi przedewszystkiem o to, by zawsze była modnie ubraną, a ubranie jej było najwytworniejsze i najoryginalniejsze, aby wszyscy podziwiali ją, a jej przyjaciółki pożółkły z zazdrości. Często taka kobieta sadzi się na oryginalność. Nie dawno nosiła torebki ze skóry węża, a teraz sprawiła sobie ubranie ze skóry... cielęcej. Nawet pończoszki zdjęła, by jej namalowano deseń na gołej nóżce, by uwagę przechodniów bardziej na siebie skoncentrować. Chociaż taki „szpas“ kosztował „tylko“ około 1.000 złotych i trwał przez jeden wieczór, gdyż farbę może zmyć deszcz, lub podczas snu farba się ściera, to jednak to było oryginalne, a ona była modnie „ubrana“.

Jak wspomniałem, kobieta chce zawsze wyglądać oryginalnie. Nosi więc branzoletki i nawet zegarki pod kolanem, co przy obecnej krótkości sukienek, nie trudno jest zauważyć, tembarziej, jeśli kobieta tego sama chce, gdyż pragnie, by branzoletka jej sprawiła na widzach pożądany efekt.

Jeśli moda każe kobietom nosić biżuterję zdobną w szmaragdy, to broń Boże nie wolno jej wdziać branzoletki wysadzanej turkusem, gdyż to nie jest modne. Czy nie jest to śmieszne?

Sądzę, że gdyby nie moda, wszystkie kobiety ubierałyby się tak, jakby im było do twarzy, jakby im pozwalał na to stan materjalny.

Są jednak jeszcze takie państwa na świecie, które nie tolerują dzisiejszych praw kobiety, jak Chiny, które wtrącają do więzienia kobiety modnie się ubierające. A w Paryżu zawiązała się specjalna liga, mająca na celu, wystąpić ostro przeciw umężczyźnianiu kobiet i przypominać im, by kobiety pozostały nadal tylko kobietami.

Jakże przykro nam mężczyznom się wydaje, kiedy popatrzymy w przeszłość i porównamy teraźniej-

szość. Co przedtem było zakazane i uchodziło za niemoralność, dziś jest ostatnim krzykiem mody.

Tempora mutantur!!!...

Mieczysław Stawarz.



Poradnik gospodarczy.

Ziemniaki sprowadzono do Europy z Ameryki. Hiszpanie i Włosi przy końcu XVI wieku chodują je jako karmę dla wieprzów. Zwano je „tartoffoli“ skąd powstała nazwa kartofle. Ludność czuła jakiś dziwny wstręt do ziemniaków i nie chciała ich uprawiać choć już we Francji zaczęły pojawiać się w XVII wieku na stołach magnatów, którzy wszelkimi siłami starali się u swoich poddanych zaprowadzić ich uprawę.

Opowiadają na powyższy temat następującą anegdotkę. Jeden z magnatów rozdawał sadzonki wszystkim, kto tylko chciał, aby rozpowszechnić uprawę kartofli, ale nie było chętnych do ich uprawy. Wpada na następujący pomysł: sadzi obszerny łan pola ziemniakami i obstawia go silną strażą. Każdego przechodnia zaciekawia co to tak zasadzono na tem polu i co tak pilnie straż strzeże. Każdy chce zdobyć roślinkę tak silnie strzeżoną. Mimo straży kradną więc wyrosłe ziemniaki — a straż udaje iż o tem nic nie wie. Takim podstępem rozszerzono tę tak pożyteczną w gospodarstwie roślinę, a dziś niema rolnika, któryby jej nie chodował, a zwłaszcza nasi wieśniacy tylko z trudnością mogliby się bez niej obejść.

Wielki głód w 1772 przyczynił się również do rozpowszechnienia tego artykułu. Jednak na większą skalę zaczęto je uprawiać dopiero z początkiem XIX wieku w całej Europie. Dzisiaj mamy prawie już 2.000 odmian.

Wartość ziemniaków polega przedewszystkiem na ilości zawartej w nich mączki, na plenności i odporności na zarazę (zaraza kartoflana) i czasie dojrzewania.

Nowe odmiany otrzymujemy we wzorowych gospodarstwach stosownie prowadzonych z nasion przez krzyżowanie. Kartofle udają się na gruntach piaszczystych — marglowo — gliniastych suchych, — na mokrych ilość mączki w ziemniaku maleje.

Ziemniaki lubią ziemię dobrze znawożoną świeżym obornikiem. Udają się na nowinach i karczunkach. Nawozy azotowe źle działają na ziemniaki, gdyż zmniejszają zawartość mączki zaś nawozy potasowe i fosforowe potęgują plon.

Sposoby sadzenia kartofli są różne. Wieśniacy nasi sadzą je za pługiem. Leżą one wtedy w ziemi najmniej uprawionej i nie mogą czerpać w dostatecznej ilości zawartego pokarmu. Najlepiej sądzić ziemniaki w radlonki dobrze wygnojone, postępując tak, aby sadzić w kwadrat według znacznika. Zyskujemy wtedy na obróbce, gdyż tak posadzone ziemniaki łatwo dają się obradlić w dwóch kierunkach.

Nie należy ziemniaków krajać do sadzenia ale sadzić całe średniej wielkości, jeżeli krajemy to krajać wzdłuż ziemniaka, zostawiając tak z jednej jak i z drugiej strony odpowiednią ilość dołków. Nie należy sadzić ziemniaków za gęsto, gdyż aby wydać odpowiedni plon, potrzebuje on do wzrostu pewną przestrzeń.

Sadzić ziemniaki powinno się od połowy kwietnia do końca maja. Wcześniejsze sadzenie jest bardzo ryzykowne, gdyż ziemniak jest bardzo wrażliwy na zimno i z najlżejszego przeziębienia ginie. Posadzone i zeszłe ziemniaki należy starannie okopać i obrać z wszelkich chwastów lub oborać.

Ziemniaki często niszczy choroba zwana „zarazą kartoflaną“.

Na liściach ziemniaków występuje grzybek wskutek czego roślina nie obradza kłębów na korzeniach, lub obradza bardzo mało i to łupina pokryta jest tak zwaną „parszywką“. Zbiór ziemniaków następuje, gdy nać pożółknie i zwiędnie.

Jak długo nać jest zieloną, tak długo trwa osadzanie się mączki w kłębach.

Ziemniaki wybrane odpowiednio i dobrze uprawione dają wysokie plony.

Przechowujemy je w piwnicach lub kopcach podobnie jak buraki. *Jan Matysik.*

Poradnik lekarski.

Wywichnięcie. Wywichnięcie jakiejś kości ze stawu, bardzo łatwo nastąpić może przez uderzenie, pchnięcie, lub ruch gwałtowny. Kiedy kość wyjdzie ze stawu, sprawia choremu bardzo wielkie boleści, należy więc położyć go w spokoju, aby nie był narażony na ruch i wstrząśnienia. Zanim przybędzie lekarz, robi się zimne okłady na uszkodzony staw. Większa jest sztuka naprawić staw, jak złożyć złamane kości, dlatego znać trzeba budowę stawów, chcąc naprowadzić kość na swoje miejsce. A to tylko lekarz uczynić potrafi.

Odmroziny. Bierze się w tym wypadku gorące kąpiele (45—55° Celsj.) nóg lub rąk z kory dębowej. Sto do dwustu gramów kory dębowej gotuje się w wodzie przez 15—20 minut; następnie dolać do tego 2 litry gorącej wody i kąpać nogi czy ręce. Kąpiel powinna trwać 10—20 minut. Po osuszeniu, trzeba chore miejsce natrzeć świeżą skórką cytrynową.

Okaleczenie ócz. Zwykle okaleczenia ócz, są przeważnie poważne uszkodzenia. Dlatego też przy obcych ciałkach lżejszego rodzaju wystarczy pomoc domowa. Jeżeli dostaną się do oka drobne ciałka obce jak pył, owady, piasek, cząsteczki węglowe, to nie trzeba oka trzeć, lecz je mocno zamknąć przez pewien czas; bowiem potem tworzy się wskutek drażnienia w oku obfite wydzielenie łez, za pomocą którego obce ciałko wypływa z oka, lub też uskutecznia się to w ten sposób, że się muska oko delikatnie od skroni ku nosowi. W gorszych wypadkach, należy natychmiast udać się do lekarza — okulisty.

(Dalszy ciąg w następnych numerach).

Myśli.

Od najwcześniejszej młodości, tam — w Przyrody księdze
Szukaj, bracie, lekarstwa na żywota nędze!

☆

Słodkie słówka, słodka mina,
Ale w sercu, to — gadzina:
Gdy nadepniesz, mimowolnie, —
Wnet jadowem żądłem kolnie...

☆

Mówią: „spił się jak bydlę“, lecz — widział kto bydło
Dobrowolnie pijące gorzałę obrzydłą?!...

Albatros.

KRONIKA.

Posiedzenie sejmu. Najbliższe posiedzenie sejmu odbędzie się we czwartek 19 b. m. Sejm będzie obradował nad budżetem na rok 1928/9. Budżet, jak wiadomo, musi być uchwalony przed 1 lipca b. r.

Minister Zaleski w Rzymie. W ubiegłym tygodniu bawił w Rzymie polski minister spraw zagranicznych A. Zaleski. Pana ministra przyjmowali Włosi bardzo serdecznie. Pobyt jego w Rzymie przyczynił się znacznie do zacieśnienia węzłów przyjaźni polsko-włoskiej.

Siedmnastoletni samobójca. W nocy z wtorku na środę w ubiegłym tygodniu rzucił się pod koła pociągu osobowego, zdążającego z Chyrowa do Przemyśla, Józef Barnat, lat 17, uczeń szkoły handlowej w Przemyślu. Desperata przewieziono do szpitala w Przemyślu, gdzie zmarł. Przyczyną samobójstwa — nieszczęśliwa miłość.

Szantażysta matrymonjalny. W Przemyślu przychwycono niebezpiecznego osobnika, emeryta kolejowego, nazwiskiem Karol Ungeheuer, który pomimo 52 lat życia, umiał rozkochiwać w sobie panny, wdówki i rozwódki i pod pozorem małżeństwa wyłudzał od nich znaczne sumy. Gdy już wszystko było przygotowane do ślubu albo uciekał, albo groźbą skandalu wymuszał milczenie. Ungeheuer ma na sumieniu setki ofiar w całej Polsce. Służył on przed wojną jako feldfebel w wojsku austrjackiem, poczem uzyskał miejsce konduktora przy kolei. Ungeheuer rozwijał swą działalność od roku 1926 i w jego matrymonjalnych „raidach“ stale towarzyszyła mu jego żona, ułatwiając poznanie i załatwiając jego korespondencję. Celem zatarcia śladów zmieniał ciągle nazwisko na Potworowski, Podhorecki i t. p. Onegdaj Ungeheuer zjawił się w Przemyślu i tu zarzucił sieci na pewną wdówkę. W chwili gdy już był bliski celu i miał dostać większą gotówkę, policja dowiedziała się o nim i aresztowała go.

Kat nie ojciec. Wojewódzką komendę policji w Stanisławowie zawiadomiono o strasznym wypadku dzieciobójstwa, jaki się zdarzył w pobliskiej wsi, Lachowce. Mieszka tam mianowicie rolnik, Dmytro Krawce wraz z liczną rodziną. Onegdaj wybuchła w domu awantura, na tle jakichś niesnasek familijnych. Ojciec zgniewał się bardzo na 14 letniego syna, Janka, którego zaczął bić i katować w tak okrutny sposób, że chłopiec skrwawiony padł na ziemię, znosząc razy i kopaninę. Dopiero po jakimś czasie zdołano oderwać kata od swej ofiary. Niestety było już zapóźno. Chłopiec umarł wśród strasznych męczarni i krwotoku wewnętrznego w przeciągu 5 minut. Sprawca został aresztowany i oddany sądowi w Stanisławowie.

Aresztowanie bandy przemytników. Od pewnego czasu policja posiadała wiadomości, że w powiecie szczuczyńskim większe grupy przemytników przekraczają granicę polsko-niemiecką, przemycają z Prus różne towary i przewożą z terytorjum polskiego do Niemiec obywateli polskich, pragnących przedostać się przez granicę bez paszportu zagranicznego. Przed kilkoma dniami jedna z takich grup przemytników w pobliżu granicy natrafiła na polskiego strażnika celnego, rozbroiła go i umknęła wraz z karabinem na terytorjum niemieckie. Policja nasza rozpoczęła energiczne dochodzenie, w wyniku którego udało się obecnie aresztować całą bandę zawodowych przemytników, grasujących w powiecie szczuczyńskim. Jak się okazało, pobierali oni za przeprowadzenie przez granicę po 12 dolarów od każdej osoby. Aresztowanych przemytników przekazano władzom sądowym.

Bandycki napad rabunkowy. Onegdaj drogą polną z Bursztyna, pow. Rohatyn, wracał wieśniak tamtejszy, Nykoła Staczyj. Należał on do bogatszych gospodarzy, a fama głosiła, że nosi przy sobie dolary. W chwili, gdy Staczyj wszedł do lasu, aby się dostać do domu, nagle z za drzew wypadło trzech zamaskowanych i uzbrojonych w noże osobników. Bandyci powalili go na ziemię, następnie przeszukali mu kieszenie i zabrali całą ich zawartość pieniężną w dolarach.

Pod kołami pociągu. Pod miejscowością Utrata, obok Łucka, wydarzył się straszny wypadek. Przez tor kolejowy przejeżdżał wóz, prowadzony przez Józefa Minisa. W chwili, gdy wóz, na którym prócz Minisa znajdowało się jeszcze pięcioro dzieci, mijał przejazd kolejowy, w błyskawicznem tempie nadjechał pociąg. Skutki zderzenia były straszne. Minis został zabity na miejscu, dzieci zaś ciężko ranne przewieziono do szpitala.

Miła teściowa. O zabawnem, choć niepozbawionem dramatycznego podkładu, zajściu donoszą pisma warszawskie. Zamieszkały w stolicy przy ul. Marszałkowskiej inżynier Karol B. ma bardzo, ale to bardzo energiczną teściową. Lękając się o całość swoich kości, skonstruował drzwi z okuciami według własnego pomysłu, które go chronią przed nagłym atakiem. Onegdaj w mieszkaniu pp. B. rozpętała się istna burza. Teściowa, podrażniona wielkanocnym kłopotem z „babami“, skoczyła z furją na zięcia. Nieszczęsny inżynier salwował się ucieczką do swego pokoju. Zdążył zatrzasnąć drzwi, padł zziajany na krzesło — gdy raptem rozległy się krzyki:

— Ty gałganie! Ja ci kulą rewolwerową mózg rozsadzę!

I w chwilę potem coś strasznie huknęło. Przerażony zięć zerwał się, otworzył okno i hyc z pierwszego piętra. Trzeba trafu, że spadł na zamiatającego podwórze dozorcę domu, który przeląkł się okrutnie i jak strzała pomknął po policjanta. O zajściu spisano protokół. Inżynier jest zdania, że „mama“ strzeliła doń z rewolweru przez dziurkę od klucza. Teściowa nie przyznaje się do winy.

— Walnęłam tylko we drzwi duszą od żelazka — twierdzi teściowa, przeszywając zięcia ponurym wzrokiem.

Oględziny dziurki w zamku nie doprowadziły do wykrycia śladów strzelaniny. Broni palnej również nie znaleziono.

Wesele u rabina. W pogranicznej miejscowości Tecso, na granicy Rumunji i Czechosłowacji, odbyło się wesele ośmnastoletniego syna rabina cudotwórcy z Wiżnitzu (na granicy rumuńsko-polskiej nad Czeremoszem) z wnuczką rabina cudotwórcy z Nowego Sącza. Na ucztę weselną zjechało się około 10.000 uczestników z Polski, Rumunji, Węgier i Czechosłowacji. Byli to poza nieliczną garstką kobiet obydwu rodów, sami mężczyźni, ortodoksi, wierni wyznawcy cudotwórców. Dla nich to przygotowano pod gołem niebem stoły biesiadne. Oprócz niezliczonej ilości trunków, strucli i innego pieczywa, przygotowano dla tego tłumu obcych uczestników 300 klg. mięsa, 7.300 kur, 20.000 jaj. Ceremonja ślubna odbyła się również pod niebem, w ogrodzie. Zarówno pan młody, jak i panna młoda, licząca lat 16, odznaczają się niezwykłą urodą.

Za wdzięczność do więzienia. W spokojnej wiedeńskiej rodzinie rozegrał się cichy dramat, zakończony przed kratkami sądowemi, a dowodzący, jak dalece sucha litera prawa odbiega od prawdziwego życia. Oszczędna żona i matka rodziny p. Hermina P. nabyła okazyjnie skórę, aby z niej zrobić dla siebie, męża i dwojga dzieci tanie obuwie. Skóra ta widocznie pochodziła

z kradzieży i nabywczyni jej została skazana za kupno kradzionej rzeczy na 3 miesiące więzienia. Zapanowała z tego powodu nieopisana rozpacz w całej rodzinie, a sprawa ta przedewszystkiem trzymana była w najgłębszej tajemnicy przed 84-letnią chorą babką, którą podobny cios przyprawiłby o śmierć. Wyrok jednak trzeba było odsiedzieć, nieszczęście musiało wyjść na jaw. Chcąc uchronić p. Herminę od katastrofy, szwagierka jej p. Rosa J. ofiarowała się przyjąć tę karę na siebie.

— Zrobiłaś mi już tyle dobrego w życiu — rzekła ona — że nadeszła chwila, abym ci się mogła odwdzięczyć. Jesteś chora, masz dwoje dzieci, matkę staruszkę, która nie przeżyje tego nieszczęścia. Ja jestem samotna, pozwól mi więc to uczynić.

Po długich wahaniach i wewnętrznej walce, propozycja ta została przyjęta i pani Rosa J. zgłosiła się do więzienia dla odbycia kary. Ale, jak się to zdarza niemal zawsze, sąsiedzi, którym wiadomą była cała sprawa donieśli o wszystkiem władzy. Przypadło to właśnie w chwili, kiedy Rosa J. odsiedziała już wyznaczony czas. Na głowę nieszczęsnej rodziny spadł nowy cios: Rosa J. została pociągnięta do odpowiedzialności sądowej za wprowadzenie w błąd władzy, a p. Hermina za namowę jej do tego przestępnego czynu. Przytem ostatnią, rozumie się, osadzono natychmiast w więzieniu dla odbycia kary z pierwszego wyroku. Rozprawa sądowa odbyła się w tych dniach i wzruszyła do głębi przepełnioną salę sądową.

— Byłam zgubiona — zeznawała p. Rosa J., odpowiadająca z wolnej stopy — a szwagierka moja mnie wyratowała, pomagała mi ona stale w mojem ciężkiem życiu. Wszystko, co tylko posiadam, mam do zawdzięczenia jej, ta suknia, którą noszę, jest darowaną mi przez nią. To co uczyniłam, nie jest przestępstwem, lecz obowiązkiem, który winnam była wykonać.

— A czy stara babka wie już teraz o całej sprawie? — pyta przewodniczący.

— Nie, — odrzekła p. Hermina — powiedziano jej, że z przyczyny mej sercowej choroby muszę wyjechać do Marjenbadu. Pisuję do niej listy z więzienia, datowane z Marjenbadu, na które mąż mój nakleja czeskie marki.

Sąd z zarzutu namowy do oszustwa władz uniewinnił p. Herminę, pani Rosa jednakże za tę ciężką przewinę została ukarana zaledwie 6 dniowym aresztem. Obie kobiety ze łzami w oczach dziękowały za łagodny wyrok kary. A przecież za czyn taki nie kara, ale nagroda powinnaby ją spotkać.

Szczyt uczciwości. W pewnej gazecie angielskiej opowiada długoletni kierownik ruchu na kolei P. Neele, o przykładach uczciwości, które zakrawają już chyba na maniactwo, Tak n. p. pewien obywatel przysłał mu pocztą 4 szylingi, nie mogąc znieść wyrzutów sumienia na myśl, że choć kupił bilet do trzeciej klasy, to jednak, czekał na swój pociąg w poczekalni, przeznaczony dla podróżnych pierwszej klasy. Pewien znów profesor z Oksfordu nadesłał zarządowi kolei czek na 50 funtów szterlingów, ponieważ przez szereg lat woził koleją książki, których ciężar przewyższał wagę, oznaczoną na bagaże ręczne. A gdy zarząd kolei zwrócił mu czek nadesłany, skrupulatny uczony przesłał go powtórnie, nadmieniając, że sumienie jego nie uspokoi się, dopóki zarząd kolei sumy powyższej nie przyjmie. Szczyt jednak skrupulatności osięgła pewna mieszkanka Tivertonu, która nadesłała kolei 55 pensów w znaczkach pocztowych, bo tyle nie dopłaciła za bilet kolejowy z Newton Abey do Tivertonu przed trzydziestu dwoma laty i przez cały ten czas dręczyły ją wyrzuty sumienia, że dopuściła się oszustwa.

Skon słynnego detektywa. W Paryżu zmarł po dłuższej chorobie słynny francuski detektyw, S. Colmar, pogromca bandytów i zbrodniarzy, który był postrachem podziemnego świata paryskiego i znał go jak nikt inny. Apasze niejednokrotnie próbowali go zgładzić ze świata, lecz Colmara „nie chwytały się kule", a każdy bandyta, który podniósł na niego rękę, ginął jeśli nie zaraz to w najbliższej przyszłości. Utarł się więc przesąd, że Colmar „czaruje" i żaden opryszek nie odważył się stawiać zbrojnego oporu nieustraszonemu detektywowi. Śmierć Colmara wywołała radość wśród paryskich oczajduszów, a gdy zwłoki jego włożono do trumny, zjawiły się u katafalka podejrzane osobistości, aby przekonać się, czy najzawziętszy wróg naprawdę już umarł.

Straszna katastrofa kolejowa. W pobliżu paryskiego dworca północnego zdarzyła się wielka katastrofa kolejowa. Gdy pociąg pospieszny, który odjechał do Amiens, osiągnął już pełną szybkość, nagle z przeciwnej strony nadjechał pociąg lokalny. Maszyniści obu pociągów w ostatniej chwili spostrzegli niebezpieczeństwo i uruchomili natychmiast wszystkie hamulce, nie będąc już jednak w stanie zapobiedz katastrofie. Z ogłuszającym łoskotem lokomotywy uderzyły o siebie, wspinając się w górę. Szereg wagonów I i II klasy został kompletnie zniszczony. Jeden z maszynistów zdołał się uratować, wyskakując w ostatniej chwili na plant kolejowy, drugi natomiast poniósł śmierć.



Miejsce katastrofy przedstawia straszliwy obraz. Z pod zdruzgotanych wagonów wydobyto dotąd zwłoki 16 zabitych. Ciężkie rany odniosło 35 osób, pozatem jest wiele lżej rannych. Śledztwo w sprawie katastrofy kolejowej wykazało, że winę ponosi maszynista pociągu pospiesznego Herbert, który przy opuszczaniu dworca kolejowego przeoczył sygnał wzywający do zatrzymania się, celem umożliwienia wjazdu na stację pociągu lokalnego.

Odzyskanie wzroku po trzech latach. Niezwykle wzruszającą chwilę przeżył Anthany Persy, którego trzy lata temu kula bandyty pozbawiła wzroku. Kiedy po operacji zdjęto mu z oczu bandaże, krzyknął wzruszony „Boże! ja znowu widzę" i rozpłakał się jak dziecko. Persy ma lat 33 i posiada sklep jubilerski na jednej z najruchliwszych ulic Chicago. Pewnego dnia do sklepu jego wpadło trzech bandytów z krzykiem: „ręce do góry lub śmierć!" Nieustraszony Persy rzucił się na napastników. Huknęły strzały i dzielny jubiler runął na ziemię przeszyty dwiema kulami. Znaleziono go niebawem nieprzytomnego. Jedna z kul utkwiła mu w oko-

licy lewej skroni, druga przeszyła prawe ramię. Lekarze, nie spodziewając się, aby Persy żył długo, postanowili pozostawić mu kulę w głowie. Nie chcieli wskutek ryzykownej operacji przyspieszać jego śmierci. Tymczasem Persy naprzekór przewidywaniom wracał do zdrowia. Początkowo kula w głowie nie przeszkadzała mu wcale, dopiero potem spostrzegł z przerażeniem, że traci wzrok. Najrozmaitsze zabiegi nie pomagały. Dopiero po szczęliwem wyjęciu kuli z mózgu, która tam tkwiła przez trzy lata, dzielny jubiler odzyskał wzrok.

Zamach na króla włoskiego. W ubiegły czwartek otwarto targi w Medjolanie we Włoszech. Na otwarcie to przybył król włoski. Okoliczność tę chcieli wykorzystać jacyś zdrodniarze celem zgładzenia króla. W tym celu w podstawie latarni na placu Juljusza Cezara umieścili maszynę piekielną, która miała wybuchnąć w chwili przejazdu króla. Albo zbrodniarze źle obliczyli czas wybuchu, albo też król nieco się spóźnił, gdyż maszyna wybuchła, zanim król na plac przyjechał.



Skutki wybuchu były straszne: 15 osób padło trupem, zaś 40 odniosło rany. Policja wszczęła natychmiast energiczne śledztwo, zaś burmistrz Medjolanu wyznaczył 100 tysięcy lirów nagrody za wykrycie sprawców zamachu.

Dwanaście tysięcy chłopów w więzieniu. Z Moskwy donoszą: Według urzędowych danych w chwili obecnej w więzieniach sowieckich znajduje się przeszło 12 tysięcy włościan aresztowanych za ukrywanie zboża lub za stawienie oporu przy nabywaniu go przez urzędników.

Bunt mężów. Niezwykła a nader doniosła wiadomość dochodzi z Pekinu. Oto na wielkiej przestrzeni kontynentu azjatyckiego wybuchł bunt mężczyzn przeciw uciemiężeniu ich przez kobiety. Ziemią tą jest kraina ograniczona podniebnemi górami Himalaji, rządzona przez mądrych lamów, Tybet. Lamowie, sprzymierzeni z kobietami, ujarzmili mężczyznę, jak silne pracowite zwierzę, z którego wysiłków korzystają pospołu. O upośledzeniu, jakiemu podlega w Tybecie mężczyzna, zdamy sobie najlepiej sprawę, jeśli przytoczymy choćby kilka najważniejszych ustępów z odezwy, wystosowanej przez przywódców męskiego ruchu emancypacyjnego do wszystkich przedstawicieli swej płci:

„Ojcowie i bracia! Od dawna już cierpimy pod jarzmem kobiet. Uważają nas one za woły lub konie robocze. Trudno wyliczyć akty zbrodnicze w stosunku do nas: Kobieta może mieć kilku mężów: porzucać ich i brać nowych podług upodobania. Pod rządami kobiet pracujemy dzień i noc, a one korzystają z owoców naszej pracy, podczas gdy nam nie dają nawet dostatecznego pożywienia. Jeśli nie zarabiamy dość dużo, opuszczają nas i porzucają jak niewolników. Kobiecie wolno wychodzić za mąż, ile razy się jej podoba, my musimy pozostać wdowcami; wrazie śmierci żony, a nawet jeśli narzeczona umrze przed ślubem, narzeczony nie ma prawa się już ożenić z inną, a jedynem co mu pozostaje, jest dać sobie ogolić głowę i zostać bonzem“ (duchownym).

Tych kilka przytoczonych wyjątków z odezwy wystarczy, aby Europejczyka napełnić zdziwieniem, że rodzaj, bądź co bądź silny, trwał w takich niemożliwych warunkach. Ale rozwiązanie tej zagadki jest zawsze jednakowe: siła istniejącego ustroju, który się przyjmuje jako stan naturalny i konieczny. I byłyby może niewiasty dalej niepodzielnie rządziły w Tybecie, gdyby w swej żądzy zysków nie wysyłały swych mężów poza granice kraju. Jeden z nich, nazwiskiem Amuki, jako handlarz skór został wysłany przez żonę aż do odległej prowincji Czeczuan. Wrócił stamtąd po dwóch latach, ale jakże odmieniony. Podczas swojej podróży patrzał i widział, że w innych prowincjach mężczyzna jest stroną rządzącą, a kobieta jemu podległa. Przez dziesięć lat po powrocie pracował nad obudzeniem świadomości swoich współziomków, aż oto teraz wystąpił na czele unji męskiej, która na swoim sztandarze wypisała: „Precz z tyranją kobiecą“. Unja żąda zniesienia wielomęstwa: kobiety i mężczyźni mają równe prawa małżeńskie, jak też w równej mierze korzystają z prawa własności i z dochodów, płynących z pracy męża. Unja zwróciła się do Dalaj Lamy o opiekę i poparcie. Ale lamowie stanęli po stronie kobiet. Wskutek tego przyszło do walki między armją kobiecą a męską. Jakkolwiek mężczyźni okazali się w walce fizycznie silniejsi, wobec oporu ze strony rządu nie uzyskali legalnego uznania swych praw. W tej obieży uciekli się do oryginalnego sposobu wymuszenia na kobietach ustępstw. Oto nie mniej ni więcej odmówili spełniania obowiązków małżeńskich. Ten środek okazał się skuteczniejszy nad siłę pięści, gdyż rząd wysłał swoich delegatów celem pertraktacyj ze stroną przeciwną.

A jednak trudno uwierzyć! Pisma amerykańskie podają taką sensacyjną wiadomość: Łamiąc wszystkie rekordy co do wieku panny młodej, na kobiercu ślubnym stanęła w Phoenix Ariz pani Franciszka Grijalwa, lat 120, zaślubiając Dawida Valverde, lat 78. Pan młody przed ślubem oświadczył gościom weselnym: „Moja żona już stara, może nawet umrzeć, 30 lat byliśmy jednak narzeczeństwem, więc uparła się, że chce ślubu. Nie sprzeciwiałem się“. Biedny „młodzieniec“.

Tajemnicze uprowadzenie fabrykanta. Dzienniki donoszą z Chicago, iż przed kilku dniami bandyci uprowadzili tam fabrykanta automobilów i właściciela hotelu Tomasza Gaynora. W dniu uprowadzenia wspólnik Gaynora James Mac Cormik otrzymał list z żądaniem 100.000 dolarów wykupu za Gaynora. Mac Cormik pojechał automobilem na wyznaczone miejsce, do miasteczka' Dundee w pobliżu Chicago, gdzie bandyci mieli oczekiwać na pieniądze, ale w wozie swoim ukrył dwóch detektywów. Gdy do automobilu podeszło dwóch mężczyzn, chcąc odebrać pieniądze, detektywi wyskoczyli ze swojej kryjówki i udało się im przytrzymać obu bandytów. Aresztowani wyznali, gdzie ukryli Gaynora. Onegdaj oddział silnie uzbrojony agentów policyjnych z Chicago udał się do odległej fermy w okolicy miasta, celem uwolnienia więzionego tam przemysłowca. Policja, która zabrała ze sobą karabin maszynowy, otoczyła dom i po krótkiej wymianie strzałów ubezwładniła siedmiu bandytów, broniących się w głębi domostwa. Więziony Gaynor nie otrzymał w czasie tej walki żadnej rany. Władze w Chicago są przekonane, że ostatnie fakty uprowadzania bogatych obywateli w Chicago są dziełem szeroko rozgałęzionej międzynarodowej szajki bandytów, których specjalnością jest porywanie ludzi.

RZECZY CIEKAWE.

Czytelnictwo w Polsce.

Czytelnictwo gazetowe w Polsce rośnie w ostatnich czasach w niesłychanie szybkiem tempie. W ciągu trzech lat ostatnich liczba ukazujących się w Polsce czasopism wzrosła z 1.606 na 1.961.

Pism, wychodzących codziennie, posiadamy 175, z czego 34 przypada na Warszawę, 31 na Poznań, 22 na Łódź, 12 na Lwów, 9 na Wilno i 7 na Kraków.

Czasopism ukazujących się 2—3 razy tygodniowo, istnieje 121, tygodników 506, miesięczników 636 i kwartalników 108.

W języku polskim wychodzi 1.579 czasopism. Drugą kolejność zajmuje język żydowski 136 czasopism (hebrajskich 16), dalej idą kolejno: druki niemieckie, ukraińskie, białoruskie, rosyjskie i litewskie.

Statystyka samobójstw.

Smutno, bardzo smutno przedstawia się statystyka zamachów samobójczych, popełnianych obecnie w krajach europejskich, zwłaszcza w zestawieniu cyfr z odnośnemi danemi przedwojennych czasów. Okazuje się, że na każdych 100.000 mieszkańców odebrało sobie w roku ubiegłym życie: na Węgrzech 26 osób, w Czechach — 25, w Niemczech — 23, w Austrji — 22, we Francji — 17, w Estonji — 15, w Szwecji — 14, w Finladji — 11, w Anglji 10, we Włoszech — 8, w Holandji 6, w Norwegji 5, w Hiszpanji — 4, etc. Wyliczono, że ogólna ilość samobójstw w Europie wynosi przeszło 50.000 ofiar, nie jest to jednak liczba dokładna, wobec tego, iż brak danych statystycznych, dotyczących Rosji, powtóre, informacje, otrzymane z niektórych krajów bałkańskich i innych, nie są wiarogodne.

Najwyższe drzewa świata.

Angielski pułkownik Fawzet, odkrył ostatnio najwyższe drzewa świata. Przyrodnik ten, w towarzystwie swego syna i jednego z przyjaciół wyruszył w podróż naukową w głąb Brazylji. Piętnaście miesięcy minęło bez wieści o podróżnikach, gdy wreszcie pewien uczony brazylijski, niejaki p. Courteville, spotkał ich u brzegów dziewiczego lasu. Odkryli oni w okolicy zupełnie jeszcze nieznanej, gorącej, wilgotnej i nader błotnistej, pewien gatunek drzewa, które uważano za zaginione, z wyjątkiem kilku egzemplarzy znanych w Australji. Jest to rodzaj eukaliptusa, dochodzący od 130—140 metrów wysokości. Dyrektor Ogrodu Botanicznego w Melbourne twierdzi, iż jeden z tych okazów, w Black Spear sięga 160 metrów. W okolicy źródeł rzek Yarra i Latzoba, rosną podobno 170-o metrowe olbrzymy. Niektórzy jednak sceptycy twierdzą, iż dane powyższe są fałszywe, a najwyższe drzewo świata nie przekracza 100 metrów. Australijskie olbrzymy rywalizowały dotąd jedynie z drzewami kalifornijskiemi, tak zwane drzewa mamuty, rosnące na stokach Sierra-Nevady — przewyższającemi wzrostem eukaliptusy Oceanji. Czy brazylijskie drzewa pobiją ten rekord?

Nasza flota wojenna.

Ciekawie przedstawia się zestawienie floty wojennej polskiej z flotami państw ościennych.

Państwo nasze posiada obecnie 5 torpedowców, 2 kanonierki, 4 trawlery, 1 statek hydrograficzny, 1 transportowiec. Ponadto w budowie we Francji mamy: 2 kontrtorpedowce i 3 łodzie podwodne. Z sąsiadów naszych najpotężniejszą flotę mają Rosjanie i Niemcy. Flota niemiecka np. składa się z 8 pancerników po 10.000 ton (z tych 2 w rezerwie), 6 krążowników, 12 kontrtorpedowców i 12 torpedowców. Flota rosyjska przewyższa jeszcze flotę niemiecką.

Z państw pomniejszych najsilniejszą flotę ma Finlandja. Poza niewielkim taborem, dosięgającym rozmiarów naszego, buduje ona w chwili obecnej u siebie 5 łodzi podwodnych; Łotwa już dwa lata temu wybudowała we Francji 2 łodzie podwodne i 2 trawlery. Plany na łodzie podwodne ma również Estonja, na razie zaś zakupiła 2 stare kontrtorpedowce rosyjskie. Litwa również zamanifestowała pewne ambicje w tym względzie, zakupując stary trawler niemiecki.

Nowocześni Matuzalemowie.

W świeżo wydanem w Lipsku dziele p. t. „Życie i śmierć“ porusza prof. Nemiłow zagadnienia długowieczności, twierdząc, że każdy człowiek może bez pomocy małpich gruczołów i eliksirów młodości żyć do 187 lat. Kandydat na nowoczesnego Matuzalema winien sobie stworzyć odpowiednie warunki i specjalną atmosferę moralną, w której kwitnąć będzie mógł przez długie lata, jak kwiat pielęgnowany w cieplarni (O ile ma za co!). Kardynalnem warunkiem długowieczności jest — zdaniem uczonego — unikanie podniet zewnętrznych, które wytrącają nas z równowagi i niszczą system nerwowy. Odgraniczony od świata i jego pokus winien przyszły weteran przebywać w wygodnym, pięknym domu, którego okna wychodzić mają na ogród, pełen kwiatów. Każdy odruch jego systemu nerwowego musiałby być przezeń kontrolowany. Nie wolno mu się poddawać przygnębieniu lub zbytniej egzaltacji. Nie wolno mu gniewać się, płakać zachwycać, lub śmiać się za głośno. Ludziom, którzy zastosują się do jego systemu, prof. Nemiłow gwarantuje wiek matuzalemowy. Jedno z pism wiedeńskich, które zamieściło sprawozdanie o książce prof. Nemiłowa, przeciwstawia beznamiętnemu 187-letniemu staruszkowi Anglika Browna, który dożył pięknego wieku 120 lat pomimo, że był pijaczyną i nałogowym palaczem. Na grobie jego wyryto następujący napis: „Był stale pijany, a wpadał w taką pasję, że śmierć się go bała. Zmarł przypadkiem“.

NOWE WYDAWNICTWA.

Wojciech Byczek: „Echa wiejskie“. Poezje. Jasło 1928. Nakładem autora. Godnym następcą Ferdynanda Kurasia i znacznie od niego młodszego Roberta Rydza okazuje się na niwie poezji polskiej p. Wojciech Byczek. Poezje jego nie uczone, nie sztuczne, ale takie płynące wprost z serca, czyta się jednym tchem. Wyrastają one na niwie wiejskiej i dla ludu wiejskiego są przeznaczone, ale mimo to nie ustępują pod względem swej wartości tym, które wyśpiewują wielcy nasi poeci współcześni. Wojciech Byczek, syn małorolnego włościanina z Osobnicy pod Jasłem, jest samoukiem, nie posiadającym nawet średniego wykształcenia, a mimo to dorównuje swymi utworami tym, którzy mieli środki do ukończenia studjów wyższych, a pod niejednym względem nawet ich przewyższa. Aby się o tem przekonać, wystarczy przeczytać jego zbiorek poezyj. Są to wprawdzie piosenki „proste przy pługu zrodzone, z szarym skowronkiem w polu wyśpiewane“..., które oddaje „w ręce utrudzone — do siół zacisznych, pod strzechy słomiane“, ale nie ustępują one w niczem pod względem swej wartości utworom, które wychodzą z pod piór nie walczących o byt codzienny. Wojciech Byczek wyśpiewuje swoje piosenki, mimo trudnych warunków życia, nie dla sławy, nie dla zysków, boć tych z poezji nikt nie ma, ale z potrzeby serca i nie zraża go borykanie się z twardym losem, gdyż powiada: „Niech sobie boli ręka, niech sobie serce pęka, przecież tonów nie zniżę; Nie żałuję mej głowy, wszak ja lirnik wioskowy, skonam, grając na lirze“. Śpiewa i śpiewał będzie, ale obowiązkiem jego braci od pługa jest ułatwić mu ten śpiew przez zakupno jego naprawdę

miłych i z wielkim trudem pisanych wierszyków. Rolnicy powinni się szczycić, że mają wśród siebie prawdziwego śpiewaka z łaski Boskiej i przez poparcie jego szlachetnych usiłowań zachęcić go do dalszej, tak pięknie rozpoczętej pracy. *A. St. B.*

Odpowiedzi Redakcji.

Na konkurs dla poetów nadeszły do dnia 15 b. m. następujące utwory: „Czegóż ci trzeba?", „Treny", „Alegorja", „Przestroga", „Szczęśliwa dziewczyna", „Śpiewaczka", „Sierota", „Wiersz poetyczny wesoły", „Wiersz poetyczny miłosny", „Wiersz poetyczny smutny". Trzy wiersze bez tytułu pod pseudonimem „Re-or". „Pieśń o kochance", „Tęsknota za szczęściem", „Zawód w miłości", „Szczera miłość", „Wolne serce". — **Gabrjel Wirstnik** w Szcz.: Zagadki otrzymaliśmy — dobre. — **Szymon Tadanier** w L.: Wierszyk dobry, ale tysiące lepszych napisano na ten temat. — **Lazar Birnbach** w K.: Wierszyki zupełnie dobre, lecz nie możemy brać żadnego zobowiązania co do terminu ich drukowania, gdyż w tece mamy bardzo duży zapas wierszy, które czekają po kilka miesięcy na swą kolej. „Gdy zew wojenny łka" ładnie napisane, więc będziemy starali się umieścić wkrótce. — **H. Biłka-Głębicki** w S.: Rękopisów z reguły żadna redakcja nie zwraca, gdyż trzebaby do tego trzymać osobnego urzędnika. — **Leszek Marcelli Karmowski** w K.: W nadesłanych nam wierszykach znać duży talent, więc w miarę miejsca chętnie je wydrukujemy. — **Piotr Wenc** w S.: Zdaje nam się, że rzecz to już spóźniona. Może być, że bliższych informacyj udzieliliby w Powiatowej Komendzie Uzupełniającej. — **Jan Pelczar** w W. Sz.: Na przyszłość prosimy o utwory krótsze, tak 120 do 130 wierszy druku, aby się całość zmieściła w jednym numerze. Podział artykułu na dwie części traci na wartości, a umieszczenie zadługiego artykułu w jednym numerze zajmuje zawiele miejsca. — **„Przedwojenny w Korościatynie:** Jeżeli żandarm nie zna ustaw, można wnieść zażalenie do starostwa, a gdyby to nie załatwiło sprawy, należy odnieść się do województwa. — **Józef Serafin** w M.: Wiersz zbyt długi; artykuł zamieścimy. — **Szczepan Orzech** w K.: Wszystkie nadesłane nam utwory są zupełnie dobre. Dziękujemy. — **Donat Lesiowski** w W.: Po przeczytaniu odpowiemy listownie. — **Wuwu-Kujawski:** Otrzymaliśmy — odpowiemy w następnym numerze. — **Maryla „Widz"** w O.: Tuż przed zamknięciem numeru nadszedł list z utworami tak, że nie zdążyliśmy ich przeczytać. — **Jednej z wielu:** Wytykanie wad pewnym jednostkom nie jest ośmieszaniem ogółu. Jeżeli autor występuje przeciw krótkim sukienkom, to, naszem zdaniem, ma rację, bo rzeczywiście nie grzeją one ani zdobią. Niekoniecznie spódniczka ma włóczyć się po ziemi, ale przecież takie 10 centimetrowe nie mogą być nigdy estetyczne. A pudry i kremy? Czyż to rzecz piękna? Poco poprawiać to, co Pan Bóg stworzył. Nie przeczymy, że i mężczyźni mają wiele wad, spowodowanych modą, ale nie znaczy to, aby kobietom nie wytykać ich błędów. Niech nam Pani wierzy, że każde sztuczne upiększanie się kobiety upiększa ją tylko chwilowo, a gdy sztuki zabraknie to to, co mogło być przyjemne, staje się częstokroć z czasem wstrętne. Dlaczego się Pani nie podpisała? — **„Kazet"** w G.: Wierszyki humorystyczne bardzo dobre, inne mniej dobre, ale mogą być drukowane. — **Juljan Kwolek** w S.: Wierszyki otrzymaliśmy. — **Kazimierz Jucha** w Ż.: Otrzymaliśmy. — **Jan Michalik** w S.: Otrzymaliśmy. — **Franciszek Lewandowski** w U.: Artykuł otrzymaliśmy i zamieścimy w właściwym czasie. — **Andrzej Bożek** w R.: „Rolę" powinien Pan otrzymać przed każdą niedzielą w piątek lub najdalej w sobotę. Urząd pocztowy do gminy wydaje regularnie, tylko w gminie ktoś Panu przetrzymuje. Niech się Pan energicznie upomni, a gdy to nie pomoże, to prosimy zawiadomić nas, a zwrócimy się do innych władz, które śledztwo przeprowadzą.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:
w dniu 14 kwietnia b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·19 do 1·90 zł.	Jałownik	od 1·20 do 1·80 zł.
Woły . .	od 1·38 do 1·92 zł.	Cielęta .	od 1·43 do 2·11 zł.
Krowy .	od 0·92 do 1·72 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·10 do 2·30 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·50 do 2·90

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożyła Hela B. z Mydlnik).



Samogłoska.
Rodzaj poezji.
Były panujący.
Rodzaj artysty.
Przyrząd wypoczynkowy.
Ptak żyjący w Ameryce.
Zwierzę domowe zdrob.
Imię męskie.
Jezioro w Półn. Ameryce.
Miasto portowe.
Rzeka w Rosji.
Rzeka w Afryce.
Imię męskie żyd. bez ost. [litery.
Spółgłoska.

Litery środkowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko sławnego poety polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki).

I.

Kto drugie jakiekolwiek pierwsze trzecie,
To je do paki spakujecie.
W sadzie od drzewa do drzewa w lecie,
Są porozpinane drugie trzecie.
Potrzebna w ogrodzie trzecia czwarta —
Całości nie zna analfabeta.

II.

Chodzą trzecie pierwsze przeciętnie mu- [rzyny —
Choć im się tak nie pierwsze drugie.
Całość zawsze upływa — jak twe życie [długie,
Lecz gdy przejdzie całość, żałuj za złe czyny!

III.

Pierwsze drugie, to klasztorne życie —
Drugą czwartą — w wojsku zobaczycie,
Znowu drudzy trzeci na rumakach jeżdżą,
Całość w klasztorze, o tem wszyscy wiedzą.

IV.

Za zbrodnie pierwsze drugie,
Czasem i więzienia długie.
Żydowski drugi trzeci,
Z całości nabój leci.

5. Przestawianki.

(Ułożył Alfons Czader z S).

I.

Bzdura dowiera okno na wózku.

II.

Głupie — gość cham je ogon po zupie.

III.

Wojtek gotuje dzieciom noge.

IV.

Witek oczyścił Zosi notę w sosie.

Z powyższych zdań ułożyć znane przysłowia.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 15 „Roli": 1. Logogryf: Adam Mickiewicz-Sonety Krymskie. 2. Szarady: I. Menażerja. II. Stowarzyszenie. III. Zamieszanie. IV. Zagadka: Korab-barok. V. Łamigłówka: Prenumeruj „Rolę".

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: I. Zajączkowski z S., Wł. Marko z K., „Yoga" z K., Wirstnik Gabrjel z Szcz., Jan Dudka z P., Wojciech Ciepiela z B., Józef Maśka z Z. i Henryk Biłka-Głębicki z S. (wierszem).

Nagrody wylosowali pp.: Jan Dudka z P. i H. Biłka-Głębicki z S.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Co za plotka!

— A, Antoni Miękołap?
— Tak, panie starszy.
— Recydywista?
— Co znowu? Handlarz podwórzowy!
— Ale dwa razy byliście już sądzeni?
— Plotka, panie komisarzu, bo nie dwa razy, a cztery...



Djeta.

— Jak się pan czuje? — pyta lekarz stałego pacjenta.
— Nieszczególnie.
— Czy pan brał lekarstwo?
— Tak.
— A djeta? Czy zastosował się pan do moich rad? Mówiłem przecież to jeść, co trzyletnie dziecko.
— Tak, panie doktorze. Usłuchałem rady pańskiej. Dziś zjadłem dwa guziki, kartkę papieru i kawałek mydła.

Sposób mówienia.

Adwokat z klijentem siedzą w restauracji:
— Więc pan mecenas sądzi, że wygram i będę miał swoje pieniądze?...
— Niech pan będzie spokojny, „będziemy te pieniądze mieli!"

Jaka różnica.

— Jaka jest różnica pomiędzy cholerą a lichwiarzem?
— Cholera niekiedy przyczepi się do kogoś, a jednak go czasem nie weźmie; z lichwiarzem jest inaczej... gdy się do kogoś przyczepi, to wkońcu zawsze go weźmie.



W szkółce.

Nauczyciel: — Jak ty się nazywasz?
Uczeń: Nie wiem.
— A jak w domu na ciebie wołają?
— Smarkaczu, chodź jeść.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 17 kwietnia b. r.

Pszenica	61·00—62·00	Słoma długa	9·00—9·50
Żyto	58·00—59·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	44·00—45·00	Koniczyna nasienn. czer.	340·00—360·00
Jęczmień	44·00—46·00		
Łubin żółty	30·50—32·50	Otręby żytnie	31·50—32·00
Fasola biała	58·00—59·00	Mąka żytnia	60·00—61·00
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	87·50—89·00
Siano słodk.	12·00—13·00	Otręby pszen.	32·00—33·00
Koniczpastew.	17·00—19·00	Mąka czerw.	35·00—36·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Zyczenia na czekach prosimy wypisywać na środkowej części czeku, gdyż tę część otrzymujemy.